Nr. 20. Lwów, 11. lutego 1900. **Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIV.**

Numer pojedyńczy **40 hal.** z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

ILLUSTROWANY,

wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 16 hal. od wiersza petitowego. Reklamy po 40 hal. 60 hal. i 1 kor. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *16 kor.*, półrocznie *8 kor.*, kwartalnie *4 kor.*, miesięcznie *1 kor. 40 hal* W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pó roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie.* Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniezne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

*Redakcja i Administracja **Tygodnika Narodowego** we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.

Rok polityczny.

Fizjognomja polityczna ubiegłego „przełomowego“ roku, dla XIX stulecia przedstawia się dość oryginalnie i posiada sporo rysów charakterystycznych.

Postarajmy się naszkicować ją przedewszystkiem konturowo.

Rok 1898 zamknął się cichnącemi echami wojny amerykańsko-hiszpańskiej, a wśród grzmotów tych, wzrastała wraz z bankructwem wielkiej niegdyś monarchji Karolów i Filipów, potęga „szóstego mocarstwa“ — Stanów Zjednoczonych. Tylko jeszcze na południowym zakątku oceanu Spokojnego, gen. Otis porał się i dotąd pora bezowocnie z garścią powstańców filipińskich, broniących swej wolności pod wodzą Aguinalda. Zanim jednak przyszło do ostatecznej likwidacji wojny hiszpańsko-amerykańskiej, co nastąpiło urzędownie dopiero w lutym, już w styczniu na tymże oceanie Spokojnym, na odległej Samoi, wybuchły walki rywalizacyjne pomiędzy trzema zwierzchniczemi mocarstwami: Anglją, Stanami Zjednoczonymi i Niemcami, przyczem zarysował się poważny zatarg międzynarodowy. Zatarg przybierając nieraz wielce groźną formę, nie wyszedł jednak z fazy rokowań dyplomatycznych i zlikwidowany został świeżo w ten sposób, że przy Samoi utrzymały się ostatecznie Niemcy, rozszerzające coraz bardziej zakres swych kolonij.

Podczas, gdy opinja publiczna zaniepokoiła się kwestją samoańską, jednocześnie oczy wszystkich zwróciły się na Francję. Trzecią rzeczpospolitą, upadającą pod ciężarem Dreyfusjady, spotkał cios nowy z jasnego nieba. W lutym (dnia 16) zmarł nagle prezydent Faure, prowadzący umiejętnie nawę państwa, wśród rozbujałych namiętności. Śmierć ta była bodźcem nowym do wybuchu tych namiętności, co nastąpiło już podczas pogrzebu Faure'a i wyboru jego następcy Loubeta. Pamiętną jest demonstracja Pawła Déroulède'a, Haberta i innych, którzy usiłowali skłonić gen. Rogeta do ataku na pałac Elizejski i do obalenia rządu. Ztąd prosta droga prowadziła de zaburzeń podczas wyścigów w Auteil, do demonstracji w Reuilly, do późniejszych wydarzeń w Rennes i do procesu spiskowców, który obecnie od szeregu tygodni zaprząta sąd najwyższy w Paryżu. Był to zresztą jeden tylko epizod ze spółczesnej francuskiej epopei, która ma ich do zanotowania w kronice zeszłego roku daleko więcej i daleko bardziej charakterystycznych, dla schyłku naszego wieku.

Z typów ludowych.



RODZINA HUCUŁÓW.

Tymczasem dojrzewała szlachetna i idealna myśl wieczystego pokoju. Z dzielnicy utopji zstąpiła ona na ziemię i wypłynęła na zielone pole dyplomatycznych stolików. W miesiącu róż i słowików, w cudnym miesiącu maju (d. 18), w leśnym domku Huit-ten-Busch pod Haagą zebrali się dyplomaci, aby w formie przystępnej dla obecnych czasów, ograniczyć militarnego Molocha, pożerającego finanse państw i wylewającego tyle krwi na polach bitew. Konferencja skończyła się w końcu lipca, a rezultaty przez nią osiągnięte mają tymczasowo teoretyczne znaczenie. Jeżeli w roku konferencji wypadnie nam potem zanotować wybuch krwawej wojny, nie należy brać tego zbyt pesymistycznie. Idea „wieczystego pokoju“ i „sądów rozjemczych“ jest zbyt jeszcze młodą i świeżą, aby mogła dojrzeć w całej swej rozciągłości tak rychło. Rozwijać się ona będzie zwolna, ale najważniejszą jest rzeczą, iż początek zrobiono. Teraz zadaniem opinji, jest popierać ją należycie, a dążność ludów w tym kierunku jest widoczną. Wysoką trudność zadania, gdzie wypada zwalczać tyle ujemnych stron natury człowieka, odsłania właśnie tocząca się wojna transwaalsko-angielska. Wszakże Anglja, gdzie ligi pokoju dosięgły tak

szerokiego rozwoju, ziemia liberalnych urządzeń i parlamentaryzmu, pierwsza wywołała faktycznie tę wojnę w imię „prawa silniejszego“. I Ameryka, przyklaskująca niby boerom, pod tem samem hasłem walczy w dalszym ciągu na Filipinach. Mimo to, nic nie uzasadnia zbyt pochopnego wniosku, jakoby rok ubiegły przez zestawienie konferencji w Haadze z wojną, „stał się o jedną iluzję uboższy, a o jedno doświadczenie bogatszy“. Zdanie to znaleźliśmy w dziennikach niemieckich, które wobec konferencji pokojowej, zajmowały dość wrogie zawsze stanowisko. A jednak, koniec roku zaprowadził hr. Münstera do Hagi, gdzie Niemcy podpisały całość uchwał konferencji. Jest to wypadek znamienny dla stopniowego rozwoju idei.

W końcu czerwca odnowiła się w całej pełni Dreyfusjada we Francji, w przygotowaniu do ostatniego, na szczęście aktu tej fatalnej sprawy. Na zasadzie uchwały trybunału, rewizja procesu Dreyfusa została postanowiona, więzień z Czarciej wyspy w d 1. lipca stanął znów na ziemi francuskiej. Wkrótce potem rozpoczął się proces w Rennes, a w d. 2. września dzienniki ogłosiły wyrok opiewający, iż dawny wyrok został skasowany i Dreyfus, przy uznaniu tajemniczych okoliczności łagodzących, ułaskawiony.

W pewnym związku z procesem w Rennes, pozostawał odkryty w sierpniu we Francji spisek monarchistów. We wrześniu rozpoczęły się aresztowania i wtedy nastąpiła niezwykła, a wielce charakterystyczna dla przeżywanego przez nas okresu tragikomedja „fortu Chabrol“, gdzie Guérin „bronił się“ przed oblegającą go policją w ciągu sześciu tygodni. Historję tego „oblężenia“ pamiętamy wszyscy, dla charakterystyki zaś upływającego stulecia wypadałoby, aby rychło nowa ta epopeja doczekała się swego Homera. Epilog jej zresztą rozgrywa się teraz przed sądem senatu w Paryżu.

W Austrji rok ubiegły zaczął się zastosowaniem §. 14 i po wielu perypetjach, tem samem się zakończył. Walki narodowościowe trwały w monarchji Habsburgów, jak rok długi i nic nie wskazuje na rychłe ich zakończenie. We wrześniu runął gabinet Thuna, a przed samemi świętami gabinet hr. Clary'ego, pozostawiając po sobie fatalną pamiątkę, a mianowicie cofnięcie w październiku rozporządzenia językowego. Nowy rok rozpoczęło w Austrji ministerjum dr. Witteka, bez nadziei jakiejkolwiek trwałości.

Tymczasem dojrzewała wojna pomiędzy Anglją, a Transwaalem. Spór o „uitlanderów“ i zastosowanie konwencji, doprowadził do zjazdu pomiędzy Krügerem, a sir Milnerem w Bloemfontein (w końcu maja), lecz konferencja ta nie wydała pożądanych owoców. Spór zaogniał się coraz bardziej, aż wreszcie d. 10. października przybyło do Londynu ultimatum Transwaalu, a 20. tegoż miesiąca przyszło do pierwszej bitwy pod Glencoe. Odtąd rozwija się historja wojny, zbyt świeża, abyśmy ją mieli przypominać. Ona też zamyka rok stary i otwiera nowy.

Do historji roku z wybitniejszych faktów niewiele jeszcze wypadnie dorzucić. Winniśmy więc przypomnieć zamach, czy pseudo-zamach lipcowy w Belgradzie na króla Milana, późniejszy proces belgradzki ze skazaniem Knezewicza i przepadnięcie projektu kanałowego w Berlinie.

Tak przedstawiają się w ogólnym zarysie fakty ubiegłego roku politycznego.

Pragnienie.

Skrzydeł mi dajcie, skrzydeł mi potrzeba,
By wzlecieć, jak gołąb biały,
By zbliska widzieć lazurowe nieba,
By z góry widzieć świat cały!

Skrzydeł mi dajcie — niech duch uskrzydlony
Ulata w marzeń krainy,
Niech buja czysty, niczem nie zraniony,
Wolny od kary i winy!

Siły mi dajcie — bym mógł wam wyśpiewać,
Co w sercach czują miljony.
Bym mógł, jak rolnik pieśń — ziarno zasiewać
I odczuć wieki minione!

A kiedy z lutni pieśń tęskna popłynie,
Przebaczcie jej łzy i jęki,
Bo ona w sercu tam mojem zaginie,
Jak z duszy wzięte jej dźwięki!

O, bo i w lutni bije serce żywo,
I ona żyje nadzieją,
I pieśni snuje złote przędziwo
Dla tych, co czuć umieją!

Niemir.

Darowana miłość.

z francuskiego

napisał M. Lescott.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 19).

— Najciężej jednak przyszło mi błagać przybaczenia syna. Gdybyś wiedział, z jaką trwogą oczekiwałem jego odpowiedzi! jak mi serce biło, kiedy rozrywałem kopertę listu! Przeczytawszy kilka chłodnych słów, któremi mnie żegnał, czułem się potępionym przez niego na zawsze. Dzień mojego ślubu był smutnym, mimo piękności narzeczonej i obopólnego przywiązania, które nas łączyło. Nie mogłem pozostac w Nicei,

---

Kronika niedzielna.

Sprawa nowego teatru. »Koncept« komisji teatralnej i jej referent. Botanika i »miód panieński«. Grządki stylistyczne. Całe szczęście... Fakta mówią i co mówią. Jakie zawsze daje dowody lwowska Rada miejska. Czego nam trzeba?

Sprawa nowego teatru lwowskiego wchodzić zaczyna, nareszcie, na horyzont gminy naszego miasta, która czasem o swoich stu »ojcach« może powiedzieć: gdzie tylu kucharzy, tam się i głód warzy... Gmina ze sprawą teatralną nosi się bez mała rok cały; odbywano podróże, interwiewy, studja, mówiono, nawet, że pewne »grono miłośników sceny« wysłało w tej sprawie pannę Czaplińską do Ameryki, aż nareszcie komisja teatralna urodziła „koncept“ kontraktu dzierżawnego, który oparty jest na bardzo mądrej ekonomicznej zasadzie: „co twoje — to moje, a co moje — to tobie nic do tego«..

Autorem tego „konceptu“ jest p. Ciesielski, profesor botaniki, przyrodnik, który w laboratorjum swojem na Łyczakowie wyrabia także »miód panieński«. Piłem ten nektar-delicje!... Ostatecznie, jak każdy żołnierz waleczny, nosi w tornistrze epolety oficerskie, tak każda panna młoda, zdrowa i ładna posiada w sobie miód... Jakim, jednak, sposobem profesor Ciesielski potrafił go skroplić i zbutelkować, tego, oczywiście, nie wiem, ale przeczytawszy „koncept“ kontraktu dzierżawnego przekonałem się, że szanowny profesor zastanawiając się nad sprawami teatralnemi, ciągle myślał o „miodzie panieńskim“...

Loika też tego „konceptu“, przypomina rododendrona, albo kaktusa kształty, które są wspaniałe przez swoją brzydotę...

Zapewne, że zbratanie się z naturą, a w tym uścisku znajduje się każdy przyrodnik, zwłaszcza taki, który potrafił skroplić „miód panieński“ — formy lingwistyczne i stylowe małą odgrywają rolę — zdaje mi się, jednak, że w sprawach dotyczących estetyki, sztuki, literatury, język coś więcej znaczy, aniżeli chrzan przy sztuce mięsa »z kwiatkiem“. Wierzę w to, iż wykłady botaniczne pana profesora Ciesielskiego są bardzo pouczające, chociaż ogród botaniczny pod jego opieką podobny jest raczej do podfryzowanej i zmiętoszonej życiem babuli, aniżeli do florystycznych ustroni, jakie widzieliśmy w Warszawie i Krakowie, mimo to, polszczyzna czcigodnego referenta komisji teatralnej przypomina bardziej ustępy deklaracji do wymierzania podatku zarobkowego, aniżeli profesora uniwersytetu..

W elaboracie referenta komisji teatralnej spotykamy się z takimi grządkami stylistycznemi, ażeby scena była „nietylko szkołą dla czystości języka *potocznego*, ale nadto musi sprawiać *inwentarza teatralnego* dla gminy rocznie najmniej za 9000 zł.“

Mniejsza, z resztą, o stylizację referatu, bo, o ile informacje sięgają pogrzebany on został, już w komisji finansowej, a tak będzie i w pełnej Radzie, ale tendencja referatu wymierzona jest wprost na szkodę interesów sztuki i literatury dramatycznej, choć p. Ciesielski z pewną patrjotyczną i kulawą emfazą pragnie, aby sztuka „była *także* Zniczem cnót obywatelskich“.

W zdrowych stosunkach publicznych nie wytworzyłaby się taka sytuacja, jaka się wytworzyła u nas. Cała Europa była w ruchu!... Pytano się na wszystkie strony świata jak Lwów ma się urządzić z nowym teatrem — brakowało tylko, aby się zapytać p. Tadeusza Szydłowskiego, jak tam w New-Yorku prowadzą teatra...

Całe szczęście, że Rada miejska, jako taka, w całym swym komplecie sprawą teatralną nie zajmowała się dotąd wcale — wszystko zaś, co się po za nią robiło, było jakąś dziwnego rodzaju partyzantką bez określonego ściśle planu, ale za to z przymieszką pewnej osobistej animozji...

Dytyrambów na cześć p. Ludwika Hellera, ani ja śpiewać nie potrzebuję, ani one na nic by mu się nie przydały — fakt pozostanie faktem, że od czasu ś. p. Stanisława Dobrzańskiego, tylko obecna dyrekcja w dziejach teatru skarbkowakiego zdołała zająć stanowisko dodatniej działalności, a doszedłszy do niego, tem większą okazała sprężystość i gruntowną znajomość rzeczy, że budowała gmach na gruzach i rozpadlinach chwytając się niejednokrotnie rękami gzym-

z przyczyny moich kuzynek, a powrót do Varsange przestraszał mnie. Obawiałem się przyjęcia, jakiego doznam od starych sług moich, potępienia przyjaciół i ciekawości obojętnych. Ja to więc zaproponowałem żonie mojej podróż po świecie. Zgodziła się na to, nakłaniając się do wszystkich moich fantazyj i nie zdając się spostrzegać mojego smutku, choć bywałem częstokroć posępniejszym, niż przystało na młodego małżonka. Namówiłem ją, aby wychodziła sama i szukała sobie rozrywek; sam zaś towarzyszyłem jej rzadko. W tem popełniłem błąd. Wrodzone w niej zamiłowanie do przyjemności i uciech światowych rozwinęło się nad miarę podczas pobytu u wód. Nie byłem zazdrosnym o nią, znając prawość i uczciwość jej charakteru, ale ten wir światowy nadto odrywał ją odemnie. Wtedy to dopiero, ale niestety! zapóźno, zdecydowałem się powrócić do Varsange. Nawyknienia światowe stały się już dla niej konieczną potrzebą, a widząc, z jaką przykrością przychodziło jej wyrzec się trybu życia, jaki prowadziła dotąd, pozwoliłem jej dogadzać swoim życzeniom, narzucając moją im powagę tylko w ważniejszych wypadkach. Ulega ona zawsze z dobrocią, bo jest bardzo dobra. Kiedy chorowałem, czuwała nieodstępnie przy mojem łożu, pielęgnując mnie z największem poświęceniem. Ale nic nie jest w stanie pocieszyć mnie po stracie serca mego syna, które z wiekiem coraz bardziej czuć mi się daje. To też błagam cię, dziecko moje, wstaw się za mną do niego, a jeżeli wyjednasz mi jego powrót, to mi się stokrotnie odwdzięczysz za to, co kiedykolwiek uczyniłem dla ciebie.

Na usilne listowne przedstawienia moje, Henryk odpisał mi:

„Są okoliczności, w ktorych wszelka pobłażliwość nie może przekroczyć granic zapomnienia. Ja też staram się zapomnieć o ojcu i o domu moim rodzinnym, pod którego dachem panuje ta kobieta, której obecność jest ubliżeniem dla pamięci mojej matki. Powiadasz, że sześć lat upłynęło od jej śmierci. Cóż dla mnie znaczą lata! Fakt pozostaje tym samym. Posłuchaj mnie, Piotrze. Nie chcę, aby między mną, a tobą zaszło jakiekolwiek nieporozumienie, boś mi był bratem od kolebki i bratem będziesz do grobu. Dla tego, w imieniu świętej przyjaźni naszej, zabraniam ci, abyś mi o nich mówił. Nie mam już, ani ojca, ani domu; mam tylko ciebie jednego, lecz jeżelibyś trwał w daremnych twoich naleganiach, pozbawiłbyś mnie jedynego stosunku, który mi pozostał na świecie. Nie chcę jej nigdy widzieć na oczy... Czy rozumiesz?“

Smutek hrabiego budził we mnie tak głębokie współczucie, że postanowiłem zażądać urlopu i jechać do Clermont Ferrandu, gdzie Henryk przebywał ze swoim pułkiem, aby poprobować czy żywem słowem nie potrafię zmiękczyć jego uporu i trafić do jego serca.

Nie widzieliśmy się byli od sześciu lat, jakże też wstrząsającego doznałem wrażenia, ujrzawszy go wpośród pasażerów, czekającego na mnie na platformie. W uniesieniu niepowściągnionej radości rzuciłem mu się w ramiona.

Pociągnął mnie za sobą do powozu. Nie mówiliśmy prawie nic z sobą, bo żadne słowa nie przychodziły nam na usta; wpatrywałem się tylko w niego z zachwytem... Jakże on był pięknym!... mój Boże! Mundur wojskowy tak przypadał do jego rycerskiej postaci; włosy jego pociemniały, miękki lśniący wąs przysłaniał usta, zacięte zawsze nieco. Oczy jego tylko zachowały dawny wyraz szczerości i serdeczności.

Zaprowadził mnie do swego mieszkania.

— Podzielimy z sobą pokój — rzekł. — Mamy tyle do pomówienia.

Istotnie, usta nam się nie zamykały dniem i nocą. Mówiliśmy o przeszłości i o szkolnych latach, o chwili obecnej i nadziejach na przyszłość, o wszystkiem... tylko nie dotykaliśmy jednem słowem przyczyny, która mnie tu sprowadziła.

Unikał on starannie wszelkiej wzmianki o domu i ojcu, a ja odkładałem z dnia na dzień moje poselstwo, aż do wigilji wyjazdu.

Szliśmy wieczorem ścieżką, wijącą się się śród zbożowych łanów, milczący obaj. Otaczające nas góry, spowite w białe mgły oparów, przybierały wśród mroku kształty skał naszych rodzinnych.

— Czy ci one nie przypominają... tamtych? — znienacka spytał Henryk.

Odparłem wzruszony:

— Czy nigdy nie powrócisz do nich, bracie? Gdybyś wiedział, jak ojciec boleje nad twoją nieobecnością, jak się postarzał, zmienił, pochylił ku ziemi! Gdybyś go był słyszał, jak mnie zaklinał, abym próbował zmiękczyć twoje serce...

On milczał długę chwilę, potem szepnął bardzo cicho:

— Mów mi o nim...

— Mówiłem więc długo, obszernie, przemawiając z całym zapałem wdzięczności za moim dobrodziejem, a on, milcząc, odwracał twarz odemnie, abym nie mógł czytać w jego oczach. Opowiadałem mu, jak przyszło do tego, że hrabia powtórnie się ożenił, a on przerwał mi gwałtownie:

— Domyślałem się tego. Ta intrygantka wyzyskała szlachetność mego ojca, aby mu narzucić ten związek!

— Mylisz się, Henryku — odparłem. — Nie jest ona intrygantką, zdolną do knucia spisków. Nie znasz jej, więc potępiasz ją niesprawiedliwie. Co dziwnego, że biedna dziewczyna, zostająca w takiem położeniu, uchwyciła się szansy podobnego małżeństwa. Zresztą, jest ona przejęta do głębi wdzięcznością dla twego ojca.

— Zkąd ty możesz o tem wiedzieć? — odparł, wzruszając ramionami.

— Wszystko się wie w tak małej miejscowości, jak Varsange. Wzbudziła ona dokoła siebie niemało ciekawości, zazdrości i niechęci; ale nawet najbardziej zawistni nie ośmielili się nigdy podejrzywać uczciwości jej postępowania i dobroci serca. Ojca twojego pielęgnowała w chorobie z zupełnem zaparciem się siebie i w każdej okoliczności uwzględnia jego życzenia, oszczędzając mu, o ile można, przykrości.

Słuchał mnie już bez gniewu, nie przerywając mi, a ja, korzystając z tego, broniłem coraz goręcej sprawy hrabiny Florencji.

— Oczarowała was wszystkich, jak widzę — rzekł Henryk, śmiejąc się gorzko. — Ta zręczna komendjantka, która każdy czyn i słowo wykalkulowała z góry, wywiodła w pole i ojca, i panny de Varsange, i ciebie, mój ty poczciwy Piotrze. Ale ja nie jestem tak łatwowiernym, jak wy. To też nie powrócę do Varsange, bo nie zniósłbym widoku tej kobiety, która profanuje najświętsze moje wspomnienia. Powiedz jeknak mojemu ojcu, że gotów jestem spotkać się z nim, gdzie uzna za właściwe. Wszędzie, byle nie tam...

Więcej nie mogłem wymódz na nim.

Hrabia, powiadomiony o tem przeze mnie, poleciał, jak szalony, do Clermont Ferrandu. Jakie było spotkanie i co zaszło pomiędzy ojcem i synem, którzy nigdy nie przestali się kochać, tego niewiem. Hrabia powrócił z twarzą na wpół promieniejącą, nawpół stroskaną.

— Dzięki tobie, Piotrze — rzekł — zgoda została zawartą, ale obawiam się, że jej nigdy nie przebaczy.

Henryk napisał do mnie:

»Jaki on zmieniony, postarzały! Czuwaj nad nim, bracie, a w razie najlżejszego zasłabnięcia, uprzedź mnie. Pospieszę do niego«.

List ten sprawił mi niewymowną radość. Nareszcie miłość synowska wzięła górę.

3 marca. Dziś, jest temu lat pięć, jak pan Doucin zdał w moje ręce regenturę, mianując mnie swoim następcą. Zaproponował mi nawet odstąpić dom swój i meble. Byłoby to stanowiło ciężar dla mnie, gdyby nie pomoc całkiem niespodziewana, którą mi los zesłał.

Pierwszą osobą, która przyszła mnie odwiedzić w moim gabinecie, była moja stara przyjaciółka Józefka ze stangretem Baptystą. Oboje mieli tajemnicze miny.

— Przyszliśmy oznajmić panu, że opuszczamy służbę u pana hrabiego — zaczęła Józefka.

— I wstępujemy z sobą w związek małżeński — dokończył Baptysta.

Ona, popłakując, ciągnęła dalej:

— Życie w zamku jest niemożliwem dla sług uczciwych, Nie można patrzeć na ten bezład i rozrzutność. Dobro pańskie marnuje się i niszczy. Uczty na pańskich pokojach, uczty i pijatyki w kuchni. Stare sługi w kąt zapędzone przez młodych darmozjadów, sprowadzonych aż z Paryża, którzy nie umią uszanować nawet moich rondli. Przyszliśmy więc oboje, za pozwoleniem pana hrabiego, prosić, aby pan nas wziął do siebie. To będzie z korzyścią dla obu stron. Pan kupi krowę, wieprzka; ja będę chodziła koło tego. Baptysta będzie pana

---

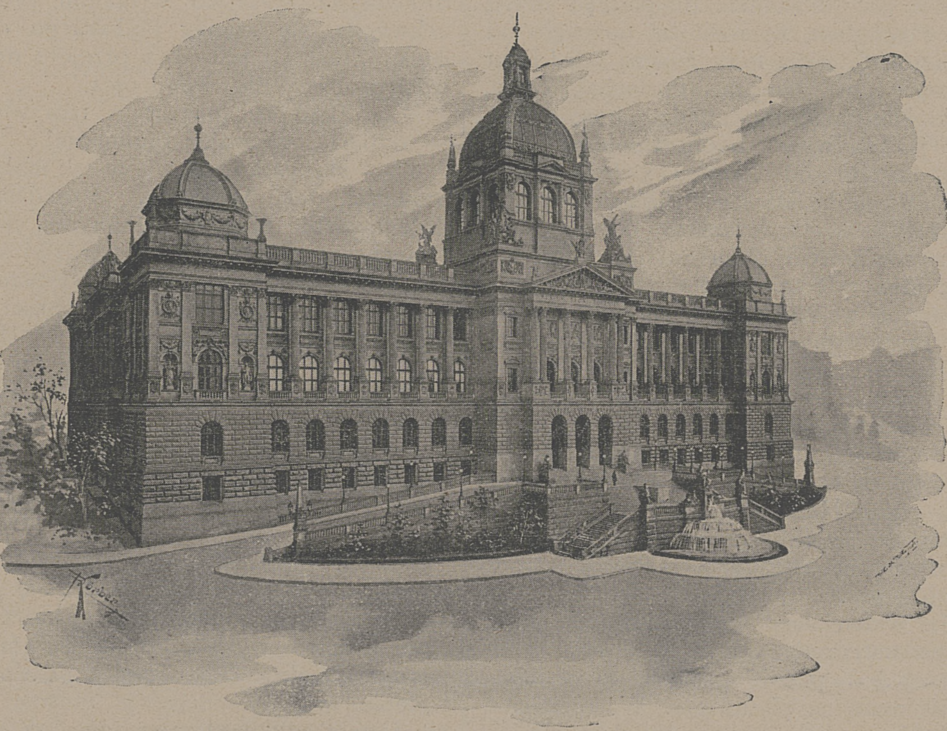
sów, gdy nóg nie było o co opierać, bo nieudolność, zła wola i zakulisowe rozpasanie poprzedników, poświdrowały teren w wertepy... Dla tych, co znają niedawno przepadłe stosunki teatralne, nie potrzeba wyraźniej mówić — dla tych, co ich nie znają, lepiej niech nie wiedzą, bo zgorszenie w szerokich masach, nigdy nic dobrego nie urodzi...

Było tak źle, że gorzej być nie mogło...

Jak jest dzisiaj — fakta mówią za siebie. Można je, ostatecznie krytykować, ale znihilować się nie dadzą, bo co drga życiem, siłą i zdrowiem, nikomu się w kieszeń wpakować nie da...

Lwowska Rada miejska dała tyle dowodów patrjotyzmu, miłości dla sztuki i literatury polskiej, że uczciwej, pożytecznej i zbożnej pracy wyrządzić krzywdy nie pozwoli i postąpi tak, jak jej sumienie, sprawiedliwość i godność nakazują. Frazesów mamy po same us.y — a w tej ciężkiej dobie, społeczeństwu naszemu potrzeba ludzi pracy, wytrwałości, zawodowej wiedzy i wykształcenia rzetelnego. Niech się tacy ludzie bogacą, tężeją na stanowiskach — z pewnością z tego płynie pożytek na ogół, tymczasem z nieokreślonych ambicyj, z nieobliczonych majaczeń, z galaretowatych aspiracyj, nigdy nie było i nigdy nie będzie zdrowia społecznego, o co głównie wszystkim ludziom dobrej woli chodzić powinno.

Krzywdzic.



MUZEUM NARODOWE W PRADZE.

obsługiwał, przyjmował interesantów, zajmie się ogrodem i będzie konie zaprzęgał. Bez zajęcia przykrzyłoby się nam obojgu, bośmy nawykli całe życie pracować. Chce więc nas pan, panie Piotrze?

Baptysta dodał:

— Trzeba się zgodzić, panie rejencie. Rozumie pan, że kiedy się miało zaszczyt służyć panu hrabiemu, to człowiek nie radby się zaprzedać w obcą służbę. Ale my od pana nie będziemy pobierali żadnych zasług; tym sposobem, będziemy tylko pańskimi współpracownikami.

Ta ugoda, trwająca dotąd, stała się dla mnie prawdziwem dobrodziejstwem, bo opłacanie służby przeciążyłoby nad miarę mój skromny budżet. Józefka z mężem sprowadziła się do mnie; prowadzimy życie rodzinne; gdy sam jestem, zasiadamy do wspólnego stołu. Utrzymuje ona wzorowy ład i oszczędność w moim domu, on zaś dogląda konia, uprawia ogród, lecz najulubieńszem jego zajęciem, jest przyjmowanie moich klientów. W tym celu przyswoił on sobie pewien zapas górnobrzmiących wyrazów, którymi szafuje w prawo i w lewo, a zawsze niewłaściwie. Poczciwi ci ludziska są szczęśliwi. Dom mój stał się ich domem i wiedzą oni, że pozostaną w nim do końca życia.

Od pewnego czasu jednakże, Józefka wydaje się niespokojną. Troszczy ją kwestja przypuszczalnego mego ożenienia. Nie ma tygodnia, żeby mi lojalnie nie zakomunikowała jakiejś propozycji, nawiasem i niby nieznacznie jej uczynionej. I tak, jakoby sędzia pokoju miał zawołać: »Ej! gdybym miał gruby posag, to wiedziałbym, komu oddać córkę!« Pani Balard, właścicielka dwóch kamienic, zaprosiła raz gospodynię moją do siebie, niby na poczęstunek, a właściwie, żeby jej opowiedzieć, że jedynaczka jej, donna Lucylla, powróciła z pensji z wielką nauką, że siedzi cały dzień w książkach, jak mól, a gra na fortepianie, jak skończona artystka. Mogłaby więc zrobić świetną partję, ale matka chciałaby ją wydać za kogoś statecznego, mieszkającego w miejscu.

Baptysta słucha tych relacyj pogardliwie, powtarzając zawsze jedno i to samo: »Wszystko to dobrze, ale to nie ludzie z *naszej* sfery.«

Zdaje się tym poczciwcom, że wszystkie matki i ojcowie, na dwadzieścia mil dokoła, mają oczy pożądliwie zwrócone na mnie. Mogą jednak być spokojni. Nigdy mniej nie myślałem o ożenieniu, niż dzisiaj. Odkąd piszę ten dziennik i wywołuję wspomnienia lat ubiegłych, więcej niż kiedy czuję, jak moje losy związane są z losami Henryka i jak trudno przyszłoby mi stworzyć życie odrębne od jego życia.

Podejmuję tylokrotnie przerwany wątek mego opowiadania.

Hrabia odwiedzał mnie często i nieraz robił mi ten zaszczyt, że dzielił skromny mój obiad. Te dni były dla nas uroczystością. Józefka przyrządzała najsmaczniejsze potrawy, a Baptysta, sztywny i wyprostowany, za krzesłem swego dawnego pana, z serwetą w ręku, baczył na każde jego skinienie, jak kamerdyner z pańskiego domu. Pan de Varsange uśmiechał się z rozkoszą, widząc się otoczonym dawnymi swymi sługami.

— Ach! jak tu dobrze u ciebie, Piotrze — mówił. — Taki się czuję wypoczęty wśród was.

Wypoczynek, ten wyraz, powracający wciąż na jego usta, wydawał się dlań szczytem rozkoszy ziemskich. Istotnie był on ciągle znużonym. Choć hrabina Florencja przeszła już czterdziestkę, nie modyfikowała w niczem trybu swego życia. Bawiono się bezustannie w zamku, a gdy następowała krótka przerwa w balach i festynach, hrabina zapraszała do siebie sędziwego proboszcza, staruszka doktora i mnie; byłaby gotowa zaprosić nawet leśniczego i strażaka, byle tylko nie obiadować sam na sam z mężem. (C. d. n.)

Echa zamiejscowe.

Z Drohobycza.

Stosunki w Radzie gminnej naszego miasta znowu się pogorszyły, gdyż budżetu nie jest zdolną ta Rada uchwalić. Wprawdzie dnia 29. z. m. była dostateczna ilość radnych na posiedzeniu, lecz opozycja wyszła po oświadczeniu, że nie ma zaufania do burmistrza i budżetu nie uchwali = więc tym sposobem potrzebnej większości do podobnej uchwały, tj. 24 radnych nie było. Gdyby więc i z zastępcami nie dało się uzyskać kompletu, to nie będziemy mieli budżetu uchwalonego, a tak przecież gospodarować nie można i machina musi stanąć. Więc do tego już doszło, że ze względów osobistej animozji, miasto narażone będzie na ogromne koszta jakie rządy komisarza rządowego za sobą pociągają. Czy takie postępowanie jest racjonalne? Niechaj ci panowie jasno powiedzą o co im chodzi i niech postawią otwarcie swego kandydata na krzesło burmistrzowskie, bo dotychczas wyłaniają się nawet wprost niemożliwe kandydatury, a gdyby postawiono jasno i otwarcie kandydata swego, kto wie, czy za pomocą kompromisu, nie dałoby się go przeforsować. Własne siły bowiem mogą w ostatniej chwili zawieść. Obecny burmistrz jest dla miasta lepszym, jak ktoś, którego się jeszcze nie zna, a kandydatura p. W. jest niesympatyczna i będzie zwalczana stanowczo — z tem powinni się ci panowie liczyć, którzy rządy miejskie radziby w swoje ręce uchwycić. Jeżeli opozycji nie chodzi o sprawy prywatne, to może już teraz otwarcie wystąpić z kandydatem i programem swoim. Inaczej, niech się nie dziwi, że posądza się ją o cele egoistyczne, które z dobrem miasta nic, a nic nie mają wspólnego. Stoimy w przededniu rozwiązania Rady gminnej drohobyckiej i wyczekujemy następstw.

Z *Poznania* piszą:

Kiedy Bismarck z niesłychanej nienawiści ku nam, postarał się o przeprowadzenie ukazu wydalenia około czterdziestu tysięcy rodaków naszych, przeważnie robotników z Królestwa Polskiego i Galicji pochodzących, a stale tutaj zamieszkałych, panowie junkrzy pruscy, przeważnie dziś do bractwa hakatystów należący, klaskali na ten urągający cywilizacji projekt i naturalnie go przeprowadzono. Dziś, przekonawszy się, że bez robotnika polskiego ani rusz, bo landsmanowie przybyć nie chcą, a oni włochów, ani szwedów, ani chińczyków sprowadzić nie mogą, — jak chcieli poprzednio — udają się teraz z prośbą do rządu, aby im pozwolił ściągać robotników polskich z Królestwa Polskiego i Galicji i to na cały rok od 1 stycznia do 15 grudnia, zamiast, jak dotąd, od 1 marca do 1 grudnia. »Kiedy bieda, to do żyda«, głosi nasze przysłowie.

Z *Chicago* (Ameryka) donoszą:

W liście »zezwolin na śluby« ciągle spotykamy się z nazwiskami szczerze polskiemi, obok których figurują imiona chrzestne takie, jak: Walter, George, Frank, Fred, lub żeńskie: Stazi, Birdie (!) Katie, Carrie. Nie pomogą nawoływania gazet, nie pomogą, ani prośby, ani zaklinania w imię patrjotyzmu, ani szyderstwa i żarty. Nasi młodzi ludzie wyrzekają się ciągle jeszcze patronów swoich świętych przy chrzcie otrzymanych, by wyszukiwać sobie imiona brzmiące po angielsku, a po części wprost pogańskie, jak np. «Bridie«! — Z tych polska Ojczyzna pociechy już mieć nie będzie, a i z ich wiarą musi być bardzo krucho...

Shenandoah (Ameryka.)

Założyła się tu polska spółka browarnicza, która posiada kapitału 75.000 dol., co naturalnie ułatwia jej bardzo działalność. Budowa browaru ma się wkrótce rozpocząć — spółka będzie nosiła nazwę »Home Brew Co«.

Okoliczne browary, dowiedziawszy się o powstaniu tego przedsiębiorstwa polskiego, zjednoczyły się w stowarzyszenie, z kapitałem trzech miljonów dol., celem zwalczania polskiego browaru.

Powinno to być właśnie zachętą dla polaków, aby rodaków wspierali i nabywali tylko wyroby z polskiego browaru pochodzące.

(Ciąg dalszy „Echa“ na str. 9-tej).

WESOŁY KURJEREK.

Przewidująca.



— Proszę cioci, czy mąż cioci, jak się starał o jej rękę, był interesujący?

— Nie bardzo — mimo to dobrym jest mężem. Dlaczego się o to pytasz?...

— Widzi ciocia ten Ksawery jest za nadto interesujący...

— No to dobrze.

— Tak — ale ja się boję, że on będzie potem interesujący nietylko dla mnie... Mąż powinien być dobry, ale nie interesujący...

Jak lepiej?

Na tym padole płaczu, biedny, czy bogaty,
Czy mieszkaniec pałacu, czy ubogiej chaty,
Czy się zowie parobkiem, bankierem, czy baszą,
Od daty urodzenia zawsze go czemś straszą.
Kiedym był w mem dzieciństwie z pieluch roz-[winięty,
I wrzeszczał obrzydliwie, jak gdyby najęty,
Mamka — niech jej tam światłość wiekuista [świeci,
Wołała, że kominiarz zabiera złe dzieci,
Przejęty więc bojaźnią, aż do szpiku kości,
Bałem się kominiarza w pierwszych dniach [młodości.
Skończywszy bekowisko, wrzaski i hałasy,
Zostałem pod Wawelem uczniem pierwszej [klasy,
Choć Kraków tak się rządził, jak Rzeczposplita
Ale młodzież w gimnazjach strasznie była bita,
Najsroższe i największe wymierzał tam kary
Pan profesor Knapczyński u Świętej Barbary,
A jak wspomną na niego, jeszcze mnie dziś [trwoży
Ów okrutny Attyla, król Hunnów, bicz Boży.
Po szkołach, po maturze, po uniwersytecie,
By zostać dygnitarzem na mizernym świecie,
Podnieść splendor klejnotu, być rodziny głową,
Chciał mój ojczym nieboszczyk ożenić mię z [wdową.
Zobaczywszy niewiastę starszą o lat kilka,
Jakby na mnie kto krzyknął *oha!* jak na wilka
Zemknąłem od dostatków, miłości, ołtarza,
Bojąc się starej wdowy, tak jak kominiarza.
Kiedym lata młodości pomału przebłądził
I na piasku w jałowcach losy swe urządził,
Lękałem się piorunów, wody, ognia, gradu,
Śnieci, mrozu, chrabąszczy, złodziei napadu,
Księgosuszu, cholery i innych pomorów,
Lichwiarzy, egzekucyj i sekwestratorów,
Lecz jakoś przeminęły chwile nieszczęśliwe.
Dziś, gdy zmarszczki na czole i włosy już siwe
Sądziłem, że spokojnie przy kominku siędę,
I po tylu przestrachach bać się już nie będę,
Ale — *homo proponit*, a *Deus disponit*,
Od moich wierzycieli odebrawszy monit,
Kiedy wszyscy dziedzice i wszystkie dziedziczki
Przystępują co żywo do łatwej pożyczki,
Gdy nadchodzi tak bardzo upragniona pora,
Obawiam się, jak kiedyś pana profesora,
Co tak ostro napędzał rozumu do głowy,
A także podstarzałej, niedoszłej mnie wdowy
I myślę, czy to wszystko na co mi się przyda —
Czy lepsza jest pożyczka z żydem, czy bez [żyda?...

Brat Łata.

Myśli felczera filozofji.

Oset dla tego jest rodzaju mezkiego, że ból, jaki sprawia, trwa sekundę; pokrzywa — dla tego żeńskiego, że i po kwadransie czujemy jej dotknięcie.

Wykradzenie panny, jest to taka operacja, w której ten co kradnie, jest zwykle — okradziony.

Ludzie lubią poetów tak, jak ser, który wtedy dopiero jest smaczny, gdy go robactwo toczyć zaczyna.

Jeżeli człowiek nie ma czegoś droższego nad życie, to życie jego nie wiele jest warte.

Rozmyślania skazanego.

Wpadł w sprawę skandaliczną —
zaskarżony przeto,
Że żył skrycie przez rok coś
z zamężną kobietą,
Chciał się bronić, lecz trudno
bo choć nie znał nędzy,
Brakło mu dla obrońcy
potrzebnych pieniędzy...
Wreszcie znalazł takiego,
który kosztem tanim
Trybunał chciał przekonać
przemawiając za nim;
I byłby to uczynił:
cóż się okazało,
Że adwokat miał wygląd,
lecz rozumu mało!
Ciągnie się proces dalej —
obrońcę już złości
Widząc oskarżonego
resztki cierpliwości,
A w dodatku pan sędzia,
co tę sprawę trzyma,
Jest jemu nieprzychylny
i ciągle się żżyma —
I sędziowie przysięgli, —
że o cudzą żonę,
Także pana sędziego
podtrzymują stronę —
Nie dość na tem protokół
świadka wezwanego
Opiewał samą prawdę
na niekorzyść jego!
I nie miał biedny szczęścia,
nie miał dobrej sprawy,
Spojrzał okiem żałości
do przysięgłych ławy,
I gdy wyrok wydali
potępiając jego,
Rzekł głosem rozpaczliwym
do pana sędziego:
— Byłbym ten proces wygrał —
o! nikt nie zaprzeczy,
Gdybym miał najważniejszych
siedem dobrych rzeczy:
Dobrego adwokata,
świadków i sędziego,
Cierpliwości, pieniędzy,
szczęścia żydowskiego —
Wtedy, przy dobrej sprawie
mógłbym o tem marzyć,
Że to rozkosz, miłości
z cudzą żoną zażyć...

Jki.

Także przedsiębiorca.

Do młodego kupca, który ogłosił, że dla dozoru w prowadzeniu korzystnego przedsiębiorstwa, poszukuje żony z posagiem 10.000 zł., przyszedł w tych dniach pewien jegomość z propozycją tej treści:

— Poszukujesz pan żony z posagiem 10.000 zł., ja mam właśnie córkę, posiadającą taki posag, ale córka moja dopiero za pół roku przyjedzie do Lwowa.

— E, to nic nie szkodzi — odrzekł przedsiębiorczy młodzieniec — daj pan teraz tylko posag, a na pańską córkę, to mogę nawet parę lat zaczekać.

Z KARNAWAŁU.

Płonie żyrandol, lampy, świece,
Lśnią się, jak szkło salony,
Przywdział już białe rękawice,
Lokaj — wypożyczony.
Pan domu patrzy w piwnic kątek,
Wzdychając nie bez żalu,
A pani gniewna — to początek,
Pierwsza figura balu.

Druga figura:.. płyną, biegą
Wielmożni, oraz jaśnie,
Więc prezentacja: pani e...tego...
I pan tamtego.. właśnie...
Panie, jak wróżki z cudnych bajek,
Panowie czub do góry.
Krążą... a w kącie głodny grajek
Próbuje klawiatury.

Trzecia figura: pan się krząta,
Płyn chiński bierze z tacy,
Ciągnie do tańca panów z kąta,
Jakby do ciężkiej pracy.
Płyną muzyki dźwięczne gamy:
Walc, polka i mazurek,
A na kanapach drzemią mamy,
Anioły - stróże córek.

Snuje się flirt wśród oka błysków,
Prawdziwych i udanych;
Zgniecionych dosyć jest .. odcisków,
I trenów dosyć zdeptanych.
Salon zabawą wre balową,
W tem wkracza gospodyni:
»Kolacja!« — to magiczne słowo
Wrażenie silne czyni...

Figura piąta: brzmią toasty
Za sprawą cienkiej lury,
Panowie, panny i niewiasty
Rozmowne tworzą chóry.
Skończyło się. Do sali gości
Na taniec znów prowadzą —
Ten i ów zmyka, drwiąc w skrytości:
«Już więcej nic nie dadzą!»

Już świt. Wychodzą goście sznurem,
Każdy o sennej twarzy;
Idą do domów, w drodze chórem
Nicują gospodarzy.
Domowi zaś po przejściu chwilki
Wpadają w sen głęboki,
Szepcąc: »to jedli!.. tak jak wilki!...
I pili, niby ... smoki!...«

An. Or.

SĄD SALOMONA.

— Cóż panie Salomonie! macie nowego dziedzica.
— Nu! chwalić Boga, mamy nowego dziedzica.
— Podobno to ma być dzielny gospodarz i zna się doskonale na interesach?
— Jaki un gospodarz, to ja nie wiem, ale, żeby un się bardzo znał na interesach, to mi się nie chce wierzyć.
— Dlaczego?
— Ja wielmożnemu panu co powiem. Ten nasz nowy dziedzic, to un sobie na jangielskim koniu, co kosztuje 600 złr., z takim dużym psem, co kosztuje 200 złr., goni zająca co wart 1 złr. Nu, choć un złapi tego zająca, co wart 1 złr., — co to za interes taki procent, od takich dużych pieniędzy.

W restauracji.

— Cóż u djabła, jak można nawet podawać takie raki, toż to trucizna!...
— Ehe, proszę pana, to grymasy — na swoję oczy widziałem, jak się te raki jeszcze w przeszłym tygodniu ruchali...

Otrucie pocałunkiem.

Ożenionemu w tym tygodniu panu X., po pierwszem pocałowaniu swej młodej żony, zrobiło się bardzo, ale bardzo niedobrze.
Nic dziwnego, pan X. jest 28-io letnim mężczyzną, a młodej jego żonie, złośliwi ludzie liczą już 58 wiosen..

Iskierki.

Także słabość.
Rzecz dzieje się w pewnym ogrodzie zoologicznym.
Ku uciesze świata dziecięcego sprowadzono trzy słonie, z których dwa zaopatrzone w piękne na grzbietach wieżyczki, przewożą dziatwę z miejsca na miejsce. Trzeci słoń stoi w zagrodzie, skuty łańcuchem i melancholijnie kiwa trąbą, pocieszany od czasu do czasu kawałkiem piernika, rzuconego ręką litościwą.
— Proszę pana — pyta ktoś dozorcy — czy ten słoń jest zły, że go nie używają do wożenia dzieci?
— O nie — odpowiada dozorca — ma tylko słabość do wyrywania drzew z korzeniami...

Osobliwy gust.
Gapski oddawna już nie był z wizytą u pani Iksowej. Wreszcie, znalazłszy chwilę wolną wybiera się i dzwoni do drzwi mieszkania.
— Pani nie przyjmuje — oznajmia mu służąca.
— A to dlaczego?
— Pani ma migrenę.
Gabski obraża się i zwolna schodzi ze schodów. Na drodze spotyka znajomego, również idącego z wizytą. Zatrzymuje go i doradza, aby się na próżno nie fatygował.
— Noga moja u Iksowej nie postanie — uskarża się żałośnie. — Trzeba być pozbawionym wszelkiego gustu, aby, mając do wyboru pomiędzy mną a migreną, wybrać... migrenę!...

Wstydzi się...



Jestem wdowa biedna —
W świecie sama jedna...
Bez ojca, bez matki —
Potraciłam dziatki...
Kto daje nie widzę,
Bo żebrać się wstydzę...

Co miłość może.

(Zdarzenie prawdziwe).

Prawdziwie romantyczna historja rozegrała się w tem samem mieście Hadze, gdzie przedstawiciele mocarstw radzili nad sprawą pokoju. Historja, o której mowa, rozpoczęła się w więzieniu, a zakończyła się u stóp tronu młodziutkiej królowej Wilhelminy.

Przed kilku tygodniami, utalentowany malarz holenderski, Jan Steling, za długi, lekkomyślnie popełnione, dostał się do kozy. Istniały okoliczności łagodzące. Jan kochał się w cudnie uroczej dziewczynie i dla niej gotów był popełnić tysiące szaleństw. Kochał się i malował. Zarobek jednak ze sprzedaży płócien nie wystarczał na zachcianki pięknej Wilhelminki. Coraz nowsze podarunki, wycieczki, teatry, zabawy pochłaniały mnóstwo pieniędzy. Jan sprzedawał po kolei wszystkie kosztowniejsze rzeczy, potem zaczął pożyczać, podpisywać weksle, obiecując obrazami spłacać należytość. Miłość wszakże tyle zabierała mu czasu, Wilhelminka taka była zawsze podczas wycieczek rozkoszna, tak czarownie za nie dziękowała, iż Jan nie miał czasu do malowania, patrzył w oczy ukochanej i myślał tylko o odgadywaniu życzeń pięknej Wilhelminki.

Dziewczyna odpłacała się młodzieńcowi szczerą wzajemnością; była płochą w rozwadze, ale wierną w miłości. Ileż to razy koledzy Jana, chcą go w pole wyprowadzić. Umizgają się do Wilhelminki, że aż iskry zdają się dokoła padać — dziewczyna bawi się, rozmawia, śmiechem srebrzystym odpowiada na dowcipy artystów— bisurmanów, ale niech no się który poważy jakieś dwuznaczne rzucić słówko, albo zbyt długo rączkę Wilhelminki potrzymać w uścisku — ma wtedy za swoje!... Tak go Wilhelminka zetnie, tak mu ostro się postawi, że śmiałek, jak to mówią, języka w gębie zapomina...

Ta wierność Wilhelminki jeszcze bardziej przywiązała młodzieńca do dziewczyny, dla której głowę stracił najzupełniej i szalał bez pamięci.

Wierzyciele (handlarze obrazów) byli dosyć cierpliwi, w końcu jednak sprzykrzyło im się to oczekiwanie na dzieła malarza — i młody mistrz, który zaprzedał się bogini miłości, został osadzony w więzieniu.

* * *

Trudno sobie wyobrazić rozpacz Wilhelminki. Pierwszego dnia po otrzymaniu wiadomości, iż Jan został aresztowany, nie mogła się utulić od płaczu.

— To ja temu jestem winna! — wołała, łkając — ja go naraziłam na wydatki, odciągałam od pracy, nie pozwoliłam malować!.. O, ja niedobra, zła!...

Miejsca sobie w domu znaleźć nie mogła. Pędziło ją coś na miasto. Wyszedłszy, pobiegła wprost do gmachu więzienia.

Gmach więzienny w Hadze, przerobiony z fortecy, wygląda ponuro. Na pięć pięter wysoki, strzela paru wieżycami w górę.

Oczywiście, Wilhelminka nie mogła wejść na razie do środka; obserwowała więc więzienie z różnych stron, przeszywając wzrokiem grube mury.

— Gdzie ty tam siedzisz, najdroższy? — szeptała. — Muszę cię ztamtąd wydobyć, muszę cię wyratować, bo jestem przyczyną twego nieszczęścia.

I dokonała swego.

Dozorca więzienny był również wrażliwy na wdzięki niewieście; dał się więc nakłonić Wilhelmince i pozwolił jej w oznaczonym dniu zobaczyć się z więźniem. Powiedziała, iż jest świeżo zaślubioną żoną Jana Stelinga.

— A, ten malarz — rzekł dozorca, uśmiechając się — biedaczysko! od tak młodej żoneczki musiał odlecieć tak wysoko... Siedzi na piątem piętrze — bliziuteńko nieba...

Wilhelminka przyszła w oznaczonym terminie, uzbrojona w zimną krew i... sznur długi, a mocny.

— Będzie się mógł na nim spuścić bez obawy — myślała, drżąc na samą myśl tego, co się stanie. — Reszta w mocy Bożej.

Szepcąc gorącą modlitwę, czekała na przyjście więźnia. Jan nie mógł znaleźć słów na podziękowanie.

— Przyszłam do ciebie, mężu — odezwała się — aby cię zapewnić, iż myślę o twem ocaleniu. Jeżeli wszystko, co pomyślałam, spełnie na niczem, pójdę do królowej... Miłościwa pani jest młodą, wie, co to znaczy sercem się rządzić, wysłucha i ułaskawi.

Wspomnienie o królowej, przez wszystkich obywateli ukochanej bardzo, wywarło jak najlepsze wrażenie na dozorcy, który był obecny widzeniu się Jana z Wilhelminką.

Sprytna dziewczyna, zaczęła dalej unosić się nad monarchinią i wstawszy zbliżyła się do dozorcy.

— Pan wydasz dobrą opinję o moim mężu — nieprawdaż? — zapytała i czarująco się do dozorcy uśmiechnęła.

Pierwszy to raz pozwoliła mocno ścisnąć sobie rękę, ale skorzystała jednak

z tej chwili — i drugą ręką podała sznur Janowi, który go szybko ukrył. Wilhelminka zagaduje już teraz ciągle dozorcę, żegna się z mężem i opuszcza więzienie, nadmieniając, iż poda prośbę do królowej.

Jan siedział w celi z drugim towarzyszem niedoli, również, jak on, osadzonym w więzieniu aktorem, który coś przeskrobał. Zaczęli teraz myśleć o ocaleniu. Okna na piątem piętrze okratowane nie były; sama wysokość strzegła więźniów dostatecznie; nie każdy miał tak pomysłową i dzielną, jak Wilhelminka kochankę.

Postanowienie powzięli szybko: obydwaj dzisiejszej nocy uciekną. Skoro w więzieniu wszystko ucichło, Jan przywiązał sznur do przykutego do muru łóżka, wspiął się po grzbiecie towarzysza do okna i drugi koniec sznuru wyrzucił na zewnątrz. Nie schodząc już, przytrzymał sznur silną dłonią i ułatwił wdrapanie się w górę towarzyszowi.

Teraz rozpoczęła się gra niebezpieczna... Po sznurze spuszczają się jeden za drugim... Jan zsuwa się pierwszy, czując nogi towarzysza na swojej głowie...

Przed nim ciemna, ponura przepaść... Bogu oddał się w opiekę... Powoli spuszczają się, oszczędzając sił o ile możności...

Tymczasem dozorca więzienia, obchodząc cele na czwartem piętrze, usłyszał szelest za murem, wyjrzał oknem i ujrzał wyciągnięty sznur... Podejrzewając jakiś podstęp, nie namyśla się długo, wyjmnje piłkę i zaczyna przerzynać sznur... Nagle przychodzi mu do głowy myśl, że to się może więźniowie już po sznurze spuszczają; przestaje więc piłować z obawy, aby uciekający nie spadli.. Jest przecież już za późno... Sznur do połowy przepiłowany, ciężaru dwóch ludzi nie wytrzymał, zerwał się do resztu — Jan i jego towarzysz runęli w przepaść...

Szczęście czuwało jednak nad nimi. Może to łzawa modlitwa Wilhelminki ochroniła Jana od śmierci...

Na dół, gdzie spadli, śmiecie i słomę z więzienia wywożono oddawna; utworzyło się też w tem miejscu śmietnisko miękkie... Więźniowie doznali wstrząśnienia, ale sobie nic złego nie zrobili. Zanim jednak zorjentowali się w sytuacji, dozorca stanął przed nimi... Uciekinierzy smutni i zrozpaczeni powrócić musieli napowrót do celi, tylko już silnie zakratowanej.

Wieść o wypadku w więzieniu szybko przedostała się na szpalty dzienników. Wilhelmina przeczytawszy o tem, wybrała się zaraz do zamku królewskiego. Stanęła w pobliżu — i gdy królowa Wilhelmina konno wyjeżdżała z bramy na zwykły ranny spacer, nieszczęśliwa imienniczka monarchini, rzuciła się przed królową na kolana:

— Łaski, najjaśniejsza Pani! — zawołała — łaski!...

Królowa powstrzymała konia, kazała się zbliżyć Wilhelmince i wyłuszczyć prośbę. Dziewczyna, ze łzami w oczach, opowiedziała całą historyę, nic przed królową nie ukrywając. Kiedy jeden z adjutantów nadmienił, że właśnie dzienniki opisują wypadek w więzieniu, królowa uśmiechnęła się do drżącej ze wzruszenia dziewczyny, skinęła głową i rzekła łaskawie:

— Możesz być spokojną, Wihelmino, królowa Wilhelmina tobą i twoim Janem się zaopiekuje...

Tego samego dnia Jan został wypuszczony na wolność. Biedny aktor, który nie miał takiej, jak Wilhelminka, orędowniczki, musi karę swą odsiedzieć.

Koleje żelazne.

Prace techniczne postępują dziś z nadzwyczajną szybkością. Przekonywa nas o tem dosadnie nadzwyczajnie szybki rozwój kolei żelaznych na całej kuli ziemskiej, a zarazem pojmujemy, dlaczego środki kominikacyjne obecnie stanowią tak ważny czynnik i wywierają taki olbrzymi wpływ na całą gospodarkę społeczną i wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej. Zajmujące zestawienia statystyczne zsajdujemy w piśmie »Verordnungsblatt für Eisenbahnen und Schiffahrt«, redagowanem przez austrjackie ministerstwo kolei żelaznych i handlu.

Długość linij wszystkich kolei żelaznych na całej kuli ziemskiej wynosiła w dniu 1 stycznia 1898 roka 732.255 kilometrów. Nie zaliczone są tu tramwaje, koleje fabryczne i tym podobne koleje, które służą czysto lokalnym celom przemysłowym. Przyrost długości linij wynosił w czasie 1893 — 1897 r. 60.362 km. czyli 8 9 proc. Sieć kolei żelaznych północnej i południowej Ameryki miała długość 380.000 km., a zatem więcej jak wszystkie linie kolei żelaznych innych czterech części świata.

Pierwszorzędne miejsce co do długości kolei żelaznych, zajmują Stany Zjednoczone Ameryki północnej, bo długość ich wynosi 296.745 km., potem następują Niemcy: 48.116 km., Rosja z posiadłościami azjatyckiemi 45.000 km., Francja 41.445 km., W. Brytanja i Irlandja 34.445 km., Austro-Węgry 33.668 km., Kanada (ang. półn. Ameryka) 26.820 km., Włochy 15.643 km., Republika Argentyńska 15.172 km., inne kraje posiadają długość sieci kolei żelaznych poniżej ostatniej cyfry.

W porównaniu z małą rozległością swego obszaru do długości sieci kolei żelaznych, zajmuje Belgja pierwsze miejsce, ponieważ na 100 km. kwadratowych przypada 20 km. kolei; potem następuje Saksonja 18·3 km., Niemcy 8·9 km., Holandja i Szwajcarja po 8·8 km., Wirtembergja 8·3 km., Bawarja 8·2 km., Prusy 8·1 km. i Francja 7·8 km.

Ze względu na zaludnienie w porównaniu do długości kolei żelaznych, zdaje się, że najrzadziej zaludnione kraje są najkorzystniej uposażone. I tak n. p. na 10.000 mieszkańców w południowej Australji wypada 84·3 km., w Stanach Oranji 63·8 km., w Kanadzie 51·8 km., w Nowej Zelandji 49·8 km., w Nowej Fundlandji 43·3 km, a nawet w granicach Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki są okolice, w których na 10.000 mieszkańców przypada do 42·2 km. kolei żelaznych, gdy natomiast w Europie na tę samą liczbę mieszkańców przypada w Szwecji 20·5 km., w Szwajcarji 12 km., w Danji 11·1 km., we Francji 10·8 km., w Niemczech w Norwegji po 9·2 km., w Belgji 9·1 km., a w Wielkiej Brytanji i Irlandji tylko 8·5 km.

Następująca tabela przedstawia długość kolei żelaznych w krajach europejskich z początkiem 1898 roku i liczbę kilometrów na 10.000 mieszkańców:

Kraj	Długość kolei żelaznych w kilometr.	Na 10.000 mieszkańców przypada km.
Niemcy	48·116	9·2
Francja i Korsyka	41·342	10.8
Rosja Europejska	40·262	3 8
W. Brytanja i Irlandja	34·445	8·5
Austro-Węgry i Bośnia	33·668	7·4
Włochy i Sardynia	15·643	5·0
Hiszpanja	12·196	7·1
Szwecja	10·169	20·5
Belgja	5·904	9·4
Szwajcarja	3·646	12·0
Holandja i Ks. Luksemburskie	3·129	6·0
Rumunia	2·880	4·7
Turcja europejska, Bułgarja i Rumelja	2·554	2·7
Danja	2·543	11·1
Portugalja	2·358	4·6
Norwegja	1.918	9·2
Grecja	952	3·8
Serbja	507	2·5
Malta, Jersey i wyspa Man	110	3·4
Razem	263·145	6·8

Ogólny przegląd:

Europa	262.125	kilometr.
Ameryka	380.384	»
Azja	49.764	»
Afryka	15.948	»
Ausralja	23.014	»
Razem	732.255	kilometr.

Na podstawie rocznych sprawozdań rachunkowych zarządów kolei żelaznych dochodzimy do wniosku, że inwestycyjny kapitał koleij żelażnych na całej kuli ziemskiej wynosi 180.000.000.000 franków, z czego na Europę przypada 83.000.000.000 fr., czyli przeciętnie za kilometr po 310.000 fr. (włącznie z administracją, zakupnem gruntów, lokotyw, wagonów i tp.).

Na poszczególne państwa europejskie przypadają następujące cyfry:

Wielka Brytanja 25.000.000.000 fran., to jest około 720 fr. za kilometr.

Francja 16.000.000.000 fr., to jest około 390.000 fr. za kilometr.

Niemcy 14.000.000.000 fr., to jest około 300.000 fr. za kilometr.

Rosja 9.000.000.000 fr., to jest około 250.900 fr. za kilometr.

Anstro-Węgry 8.000.000.000 fr., to jest około 440.000 fr. za kilometr.

Nadzwyczajna różnica kosztów budowy za kilometr angielskich kolei żelaznych w porównaniu z kosztami budowy na europejskim kontynencie, tłómaczy się wielkimi kosztami wykupna gruntów, drogą siłą roboczą i drogą administracją, a częściowo też znaczną ceną drzewa które przeważnie, jak np. podkłady kolejowe, musiano sprowadzać z kontynentu, lub Ameryki.

Do uprzejmego przeczytania
I łaskawego zastosowania się,
W dobrze zrozumiałym interesie
Modrookich blondyneczek,
Czarujących szatynek
I kruczowłosych brunetek.

Gdyby w mej mocy po nieba drzestwo- [rze
Zbierać etery, obłoki i zorze,
Dla upiększenia was, przezacne Panie,
Nieżałowałbym trudów na zbieranie.
Lecz, że ku temu są liczne przeszkody
Radzę używać z ananasów wody
Kremu odalis i mydełek z Mekki,
Niezrównanego po nad wszelkie leki,
Księżnej Miluchny pudru nad pudrami
A wtedy czołem bić będą przed wami,
Bo pudr ten ściśle przylega do twarzy
I ją brzoskwini puszystością darzy,
Wydelikatnia twarz świeżo i ładnie
Kryjąc pryszczyki i zmarszczki dokła- dnie,
Bo pudr ten nigdy swej barwy nie [mieni
I fiołkowych nie miewa odcieni.
On grzeje w zimie, a w lecie ochłodzi,
On skórę gibką uczyni, odmłodzi,
On, choćbyś miał go używać latami,
Twarz ci ni trądem, ni kryje prysz- [czami,
Pudr ten jest znany, że dobry i tani,
Więc go używać radzę piękna Pani.

Po dokonaniu licznych, chemicznych rozbiorów pudrów tak krajowych jak zagranicznych, oraz badając skutki używania takowych, przyszedłem do przekonania, że przeważna część pudrów posiada składniki zgubnie oddziaływujące na skórę, a są to pudry z domieszkami bieli cynkowej, bieli ołowianej, lub bizmutu. Składników tych dodają niesumienni producenci przeważnie dla oszczędzenia sobie roboty. W skład dobrych pudrów wchodzą skrobie jak ryżowa, pszeniczna, magnezja, łojek oraz ciała wonne, jak perfumy, piżmo, olejki eteryczne itp. Przyszedłem jednak do przekonania, że najlepszą do pudru okazała się skrobia aksamitowca trzcinnego (Arrow-Root) z Marantha arundinacea rosnącego w Indjach zachodnich, to też pomimo, iż jest to jedna z najdroższych skrobij, jedynie tej skrobii używam do wyrobu mego pudru, który ochrzciłem nazwą „Księżnej Miluchnej". Temu też, oraz najcieńszym pytlom zawdzięczyć należy, iż puder mój jest aksamitnej gładkości, delikatnie przylega do twarzy nadając jej matową białość nie wpadającą w odcień fioletowy jak to ma miejsce przy używaniu pudrów z bielami metalicznymi. Iż puder mego wyrobu okazał się jednym z najlepszych, dowodzi choćby to, że bez sztucznej reklamy, nabrał rozgłosu w kraju tak, iż wyrabiając go jeszcze jako właściciel apteki w Dolinie, nie mogłem nastarczyć obstalunkom, a setki listów pochwalnych mam w mojem przechowaniu i mogę na życzenie okazać. Obecnie otworzywszy droguerję postanowiłem wyrabiać mój puder na większą skalę z wszelką staranością, by nawet najwybredniejszą klijentelę zadowolić i wyrugować szkodliwe i drogo opłacane pudry zagraniczne. Puder „księżnej Miluchnej", co do jakości i dobroci wyrabiam tylko w jednym gatunku, w kolorach: białym, różowym i kremowym, w pudełkach próbnych po 20 ct., oraz w pudełkach większych po 40 ct., 60 ct. i 1 zl.

Kto zakupi mój puder, przekona się także o jednej zalecie jego, a mianowicie, iż jest bardzo tani.

Przy obstalunkach na prowincję, za 2 zł. nie liczę opakowania, za 5 zł. opłacam portorjum.

Specjalne cenniki, mych wyrobów oraz utrzymywanych środków na składzie materjałów aptecznych, perfum i wyrobów gumowych, wysełam na żądanie odwrotnie. (102-3-3)

Z poważaniem
Szczęsny Traunfellner
Właściciel dreguerji we Lwowie
Rynek l. 10, róg ulicy Ruskiej.

Z *Ameryki* o pomniku Tadeuszu Kościuszki donoszą:

Chicagoski *Telegraf*, który od pewnego czasu, z godną zaznaczenia wytrwałością omawia sprawę pomnika Kościuszki i słusznie wytyka komitetowi dziwną ospałość, oraz tajemniczość, sądzi, że jest bardzo łatwy sposób, aby sprawę pomnika ubić za jedym zamachem, więc pisze:

»Dziś podajemy nowy projekt, który łatwo wykonać, a można na tymże zarobić około 10.000 dol. Rząd Stanów Zjednoczonych, z powodu wystawy światowej w Paryżu, wystawi pomnik jen. La Fayette, który tu walczył w wojnie o niepodległość. W tym celu wybito 50.000 specjalnych dolarów, które teraz sprzedawane są po 2 dol. Dolary te mają po jednej stronie popiersia Washingtona i La Fayette, a po drugiej konnę figurę La Fayette«.

Dalej zaś, przeciwstawiając La Fayette'owi naszego Kościuszkę, tak formułuje swój projekt:

»Komitet winien udać się do rządu Stanów Zjednoczonych z żądaniem, by tenże wybił za 2000 dol. 25-ciocentów w ek. Uczyniłoby to 8.000 sztuk, które sprzedawane po 1 dol. przyniosłyby 6.000 dol. czystego zysku. Ma się rozumieć, że te 25-cio centówki byłyby opatrzone specjalnym rysunkiem i miałyby przez to, że tak małą by ilość takowych wybito, daleko większą dla ogółu wartość. Komitet ma w swem posiadaniu przeszło 13.000 dol., może więc tzch 2.000 dol. do kasy rządowej złożyć. Ażeby zaś nadać całej tranzakcji większą wagę, mógłby komitet w tej sprawie wystosować memorjał do kongresu, który teraz odbywa swe posiedzenia. Ciekawi jesteśmy, co komitet uczyni«.

W spawie tej pisze *Zgoda*, pismo wychodzące w Chicago, co następuje:

»Że projekt ten jest uzasadniony, mamy dowód nietylko we wspomnianych powyżej dolarach La Fayette'a, z których sprzedaży uzyskany fundusz ma być obrócóny na zadokumentowanie przyjaźni Stanów Zjednoczonych do Francji, a więc na sprawę ważną nawet dla stosunków handlowych pomiędzy temi państwami — ale także w 25-cio centówkach wybitych 1893 r., dla pokrycia kosztów urządzenia wydziału pracy kobiet na wystawie wszechświatowej w Chicago.

W owym czasie, panie amerykańskie zwróciły się do kongresu i otrzymały pozwolenie na wybicie 50.000 sztuk 25-cio centówek z popiersiem królowej Izabelli hiszpańskiej, która w 1492 r. pomogła Kolumbowi do odkrycia Ameryki, przyznaczając na koszt urządzenia wyprawy swoje klejnoty.

Podczas wystawy sprzedawano te 25-cio centówki (Izrabella quarters) po 50 centów, dzisiaj cena ich wynosi 75 cent., a nieraz i dolara.

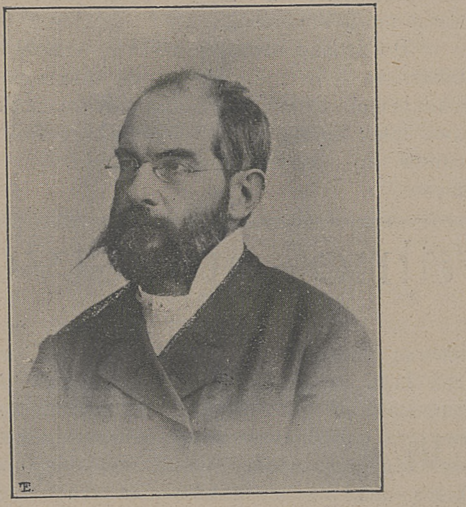
Gdyby więc komitet pomnika otrzymał pozwolenie od kongresu na wybicie tylko 8000 sztuk 25-cio centówek z popiersiem Kościuszki, to śmiało można przewidzieć, że łatwo uzyskanoby za takowe zaraz po dolarze i że po kilku latach, cena tych monet podskoczyłaby jeszcze wyżej.

Niechże więc komitet pomnika Kościuszki nie lekceważy propozycji *Telegrafu*. A może panie polskie zajęłyby się tą sprawą? Rzecz jest dobra. Kupić nie kupić — potargować można. Sprawa ta warta zachodów«.

W lot.

═ Śp. dr. Oskar Widman.

Typowa poważna postać naszego miasta w dodatnim stylu, uczony lekarz wzbudzający, ogromne zaufanie u pacjentów mimo, że w obejściu nie odznaczał się, ani delikatnością, ani formami. Wierzono w jego naukę i w jego doświadczeniu. Specjalista w chorobach sercowych, sam umarł na serce. Gdy się położył do łóżka, kolegom, którzy go pielęgnowali, spokojnie i bez żadnej afektacji powiedział, że już nie powstanie... Smierć swoją przeczuł i zapowiedział jej termin — omylił się o kilka dni... Urodził się w Brzeżanach, gdzie ojciec jego był starostą. Chodził do szkół we Lwowie i na Węgrzech.



Uniwersytet zaczął w Wiedniu, skończył w Krakowie, gdzie na wydziale lekarskim był przez dłuższy czas asystentem. Zostawił kilka cennych dzieł w języku polskim i niemieckim — szczególniej praca o sercu uważana jest przez świat lekarski za dzieło głębokiej nauki lekarskiej. W ostatnim czasie, mianowany został na wydziale lekarskim uniwersytetu lwowskiego profesorem nadzwyczajnym.

Ś. p. dr. Oskar Widman był rodzonym bratem ś. p. Karola Widmana, archiwarjusza magistratu lwowskiego i głośnego w swoim czasie publicysty, którego prace zabarwione są szczerym demokratyzmem.

Ś. p. dr. Oskar Widman, oddany cały zawodowej pracy, na flukta polityki lokalnej i powszechnej nie puszczał się — z pewnych, jednak, objawów i sposobu życia, łatwo było wywnioskować, że schlebiał zasadom demokratycznym, jak brat.

Naukę i swój zawód kochał zmarły nade wszystko — przez nie służył swemu społeczeństwu zacnie i pożytecznie, nie szukając nigdy reklamy, ani sztucznego rozgłosu. Mędrcem był w każdym calu, frazeologją się brzydził i nigdy się nią nie posługiwał. Zacność cnotliwego charakteru przebijała się w zgasłym lekarzu polskim na każdym kroku, choć osłaniała ją, sympatyczna zresztą szorstkość i małomówność.

Potomstwa nie pozostawił, osierocając jedynie żonę z domu Prawecką, ktora była jego aniołem stróżem i najbliższą powiernicą.

Przeżył lat 61.

═ Dom zdrowia.

Przybyło miastu naszemu nowe *Sanatorjum*. Otworzył je na ulicy Hausnera l. 11, dr. Eugenjusz Wajgiel, syn znanego przyrodnika i profesora. »Dom zdrowia« dr. Wajgla urządzony jest z całą precyzją wymagań lekarskich. Tylko w największych stolicach Europy, tego rodzaju sanatorja, co dra Wajgla we Lwowie, spotkać można. Pomoc lekarska wszechstronna, bo na usługi są wszyscy specjaliści i na żądanie chorego może być wezwany każdy lekarz. Pod względem hygienicznym »Dom zdrowia« dra Wajgla, urządzony jest wzorowo. Rzecz ważna: ceny, mimo najtroskliwszej opieki lekarskiej, komfortu i wyszukanego wiktu, niezmiernie przystępne. Chory, wprawdzie, nie wiele myśli o mamonie — ale zdrowi, którzy się nim opiekują, macają po kieszeniach, jak lekarz po pulsie... Mogą być spokojni — w »Domu zdrowia« dra Wajgla i pod tym względem nie doznają rozczarowania...

═ Boli!...

Goniec Wielkopolski wystawia smutne świadectwo niektórym paniom i panom poznańskim. Oto, co pisze między innemi w artykule zatytułowanym: »Gdzie ambicja« ?...

»Żyjemy w stosunkach niezmiernie trudnych, wymagających nie tylko skrzętnej pracy dla pożytku własnego, ale także wyjątkowego poświęcenia, wyjątkowych ofiar dla sprawy narodowej. We wszystkich środowiskach naszego życia publicznego, dosłyszeć się można głosu napomnienia, ażebyśmy korzystali z każdego środka obrony, jaki losy pozostawiły w naszym ręku, a pozbywali się błędów i grzechów, które uszczuplają nasz narodowy dobytek, lub uszczerbek sprawiają naszej narodowej istocie.

Zdaje się jednak, że w niektórych jednostkach, niedola nasza nie zdołała pogłębić tych uczuć, które powinny całe społeczeństwo przenikać, jeśli chce żyć i na lepszą przyszłość sobie zasłużyć.

Brak narodowego poczucia i narodowej ambicji, przejawia się u niektórych rodaków i rodaczek naszych tak jaskrawo.

Święcimy wiekowe, pół i ćwierćwiekowe rocznice wielkich wypadków, wielkich poświęceń naszych ojców i dziadów, czcimy imiona tych, którzy na ołtarzu narodowych świętości składali ofiary z krwi i mienia swego, a jakże wielu z pośród nas nie ma tyle poczucia, ażeby dla narodowej sprawy poświęcić, choćby część swoich zachcianek ?!

Jednym z bardzo smutnych objawów, świadczących wymownie o braku ambicji i narodowego poczucia, jest uczęszczanie do niemieckiego teatru.

Wstyd doprawdy zapisywać to w kronice naszej narodowej obrony, iż np. na *Trubadurze* było w krzesłach niemieckiego teatru trzy czwarte polaków i polek, że w lożach roiło się od naszych szarmanckich ziomków i nadobnych rodaczek, a gdyby nie chodziło o prawdę publiczną, przyjemniejby było nie przyznawać się przed światem niemieckim, iż w tym samym czasie w teatrze polskim były nieledwie pustki!

Przed teatrem naszym bije w oczy napis: »Naród sobie«. Bodaj nie lepiejby było, w obec tak fatalnego lekceważenia obowiązków narodowych poprawić napis w słowach: »Teatr sobie, a naród sobie«!

═ Nowy wynalazek.

Przed kilku tygodniami nadeszła z Paryża wiadomość o nowym wynalazku, który, wedle zapowiedzi dzienników francuskich, może odegrać ważną rolę w medycynie. Świat naukowy, jak i nam doniesiono, zajmuje się bardzo żywo wynalazkiem, dokonanym przez aptek. Broca, który przy pomocy dr. Sapeliera i Thebaulta czynił przez cały rok, uwieńczony pomyślnymi wynikami, doświadczenia ze szczepieniem surowicy antialkoholicznej. Dla wydobycia surowicy upaja Broca konia, wlewając mu do obroku alkoholu.

Surowicę, zmienionej przez działanie alkoholu krwi, zastrzykiwano kaczkom, kurom i świnkom morskim, przyzwyczajonym poprzednio do spożywania alkoholu w pośladzie. Po wstrzyknięciach tych, zwierzątka te odwracały się ze wstrętem od strawy, przesyconej alkoholem. Taki sam skutek wywołały wstrzyknięcia surowicy nałogowym alkoholikom którzy poczynali nieznosić nawet zapachu wszelkich napojów alkoholowych.

Kilku pijaków, dotkniętych »delirium tremem«, po wstrzyknięciu 15 do 30 gramów su-

rowicy Broca, nietylko całkiem pić przestało, ale czują niczem nieprzyzwyciężony wstręt do absyntu i koniaku. Wynalazek aptekarza Broca rozpatruje obecnie komisja akademji nauk, złożona z doktorów Lanceraux, Mottel i Laborde'a.

= Wyższa szkoła dziennikarstwa.

Z początkiem 1900 r. otwarta została w Berlinie wyższa szkoła dziennikarstwa (Journalisten-Hochschule), której program wzorwano na podobnej szkole, założonej w Paryżu. Szkoła ma na celu wychować zastęp wykształconych w zawodzie dziennikarzy, a tem samem uczynić ich zdatnymi do pracy we wszystkich warunkach tej specjalności. Założyciele szkoły pragną w ten sposób podnieść dobrobyt, w pośród licznej rzeszy pracowników pióra w stolicy Niemiec — pracowników znajdujących się prawdziwie w opłakanym stanie materjalnym.

Dotąd dziennikarze rekrutowali się w Niemczech — jak zresztą wszędzie — z różnych sfer, bez odpowiedniego przygotowania specjalnego. Dzisiejsza technika redakcyjno-dziennikarska wymaga wszechstronnego przygotowania, je żeli pracownik ma zająć wybitniejsze w królestwie pióra stanowisko,

Do świeżo otwartej wyższej szkoły dziennikarstwa w Berlinie, przyjmują słuchaczów posiadających patent dojrzałości. Kurs nauk trwa dwa lata; opłata wynosi 5 marek rocznie w stosunku do jednej godziny prelekcyj tygodniowo.

Program wykładów składają następujące przedmioty: 1. Położenie prasy pod względem prawnym, 2 godziny tygodniowo. 2. Historja i technika dziennikarstwa i drukarstwa. 3. Praktyczne zajęcia dziennikarskie (redagowanie dziennika, polemiki, technika przeglądu prasy), sześć godzin tygodniowo. 4. Pisanie sprawozdań dramatycznych i literackich, 2 godziny tygodniowo. 5. Recezje muzyczne, 2 godziny tygodniowo. 6. Recenzje ze sztuki, 2 godziny tygodniowo. 7. Ćwiczenia w pisaniu korespondencyj, 2 godziny tygodniowo. 8. Ćwiczenia w reporterji, 2 godziny tygodniowo. Po skończeniu dwu letniego kursu, słuchacz otrzymuje patent.

Na czele szkoły stoi dyrektor, znany dziennikarz dr. praw Ryszard Wiede. *D.*

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Potęga ciemnoty, dramat z rosyjskiego Tołstoja.

Dwóch starców na północy dzierży dziś berło realizmu literackiego: Tołstoj w Rosji, Ibsen w Norwegji. Czy po nich zapadnie noc na horyzoncie literackim, czy zaświeci słońce, tego z dzisiejszych objawów społecznych odgadywać nie można...

Potęga ciemnoty — to dramat wstrząsający, osnuty na rozpasanych namiętnościach ludzkich tak straszny, że już nie włosy powstają ze zgrozy na głowie, lecz dusza się kurczy w boleściach i pomimo woli wybiega pytanie: czy takimi, rzeczywiście, mogą być ludzie, choćby najgorsi pod słońcem?...

Pod słońcem ich niema, ale w Rosji są... Urodzili się z despotyzmu, z niewoli i służalstwa. Tołstoj w *Potędze ciemnoty* rzucił w twarz społeczeństwu rosyjskiemu wychowankami caryzmu moskiewskiego..

Gdzieindziej, w innych społeczeństwach, lepsza przyszłość narodu opiera się na ludzie — w Rosji, według Tołstoja, lud jest etycznie tak zgangrenowany, że raczej niszczyć, aniżeli rozwijać go należy. Zeszedł on już do poziomu utraty wszelkich prymitywnych nawet instynktów szlachetniejszych. Są to zwierzęta z wibrującym mózgiem człowieka. Co najwyżej tkwi w nich bierność bydlęcia.

Dramat *Potęga ciemnoty* dyszy tylko kolosalną tendencją społeczną, tworzoną genjalną ręką pisarza — ale literackiego artyzmu szukać w tem dziele nie należy, bo zupełnie go niema. To, co chciał przedstawić i wypowiedzieć autor *Potęgi ciemnoty*, przedstawił i wypowiedział w formach bezwzględnego realizmu życiowego.

Tołstoj nie jest dyletanckim ludoznawcą — zna lud od samej głębi, bo wśród niego żyje i obcuje z nim od najrańszych dni — świadectwo więc jego jest klasyczne.

Potęga ciemnoty nie miała na scenie nigdzie szerokiego powodzenia, nawet w Rosji, gdzie po kilku przedstawieniach sztuka ta zakazaną została. Na scenach rosyjskich grano ją bez żadnych określeń: w Wiedniu i w Berlinie amputowano całe sceny. U nas we Lwowie cenzura określiła również, ale dzięki znajomości dokładniejszej społeczeństwa rosyjskiego za pomocą naszych stosunków politycznych, dramat Tołstoja na lwowskiej scenie był daleko wierniejszy pod względem form etnograficznych i obyczajowych, aniżeli np. w Wiedniu i Berlinie.

Zdumiewająca wierność i typowość wystawy, dekoracyj, kostjumów i wszelkich szegółów, bije w oczy w każdej scenie. Wątpię, czy wierniej i dokładniej przedstawiono *Potęgę ciemnoty* w Petersburgu, lub w Moskwie.

To samo uwydatniało się i w grze naszych artystów, o której pomówimy obszerniej w następnym numerze — dziś skonstatować, jedynie musimy, że *Potęga ciemnoty* wywarła na bardzo licznie zebranej publiczności przygnębiające wrażenie tak, zresztą, jak wszędzie...

Opera. W szeregu operowych kreacyj, zaprodukowała nam p. Bohussówna tytułową partję w *Mignon*. Doprawdy, dziwić się przychodzi, dlaczego dopiero teraz p. Bohussówna z tą partją wystąpiła. Mignon, jakby umyślnie skomponowała dla indywidualności wokalnej tej utalentowanej śpiewaczki, której sztuka aktorska stylowością i estetyczną miarą sięga do wyżyn artyzmu. Budująca i rzadka skromność artystki trzyma widocznie jej talent na uwięzi. Dzieje się to, jednak, ze szkodą dla sceny. Kto tak śpiewa Małgorzatę, Violettę i nareszcie Mignon, jak p. Bohussówna, powinien pełnymi żeglami wypływać na flukta operowe...

Mignon p. Bohussównej pod względem wokalnym, gry i wyglądu, nie ustępuje, bynajmniej najlepszym i znanym na naszej scenie kreacjom.

Filinę śpiewa pani Camillowa, wcale nie lepiej, jak pani Skalska. Reszta partyj tak samo, jak w roku zeszłym. *Omega.*

Księga Adresowa m. Lwowa. Rocznik IV na r. 1900, nakładem i pod redakcją p. Fr. Reichmana, jak zwykle o tym czasie ukazała się na widok publiczny. Po względem informacyjnym, wszelkiego rodzaju wskazówek i ułatwień — jest to u nas jedyny podręcznik, można powiedzieć, pożądany dla każdego tembardziej, że *Księga Adresowa* jest dokładna, a informacje w niej zawarte, opierają się na urzędowych źródłach, lub specjalnych sprawdzeniach. W *Księdze Adresowej* znajduje się też obszerny dział ogłoszeniowy. *Książka Adresowa* wyszła z drukarni W. Szyjkowskiego i pod względem topograficznym czystością, smakiem i nakładem wyróżnia się bardzo dodatnio.

— *Kazimierz Daniłowicz Strzelbicki.* »*Blichtr*« powieść odznaczona na konkursie *Głosu*. Warszawa 1900.

Jest to pierwsza powieść młodego autora, znanego dotychczas tylko z utworów nowelistycznych. P. Kazimierz Daniłowicz Strzelbicki, złożył w tym debiucie powieściowym dowody szczerego talentu, którego najwybitniejszą cechą jest ścisłość obserwacji. Naturalnie, śladem innych młodych autorów, zwraca się pan Strzelbicki ku ciemnym stronom życia, których rozkładność jaskrawa najsilniej rzuca się w oczy i stanowi najwygodniejszy materjał dla rozwinięcia plastycznej charakterystyki.

Bohaterem »Blichtru« jest młody potomek książęcej rodziny, podupadłej materjalnie i rzuconej na bruk wielkomiejski. Autor doskonale maluje tło, na którem rozwija się ten charakter ciemny, blichtrem wyzłocony, z próchnem i zgnilizną w duszy. Sceny, w których autor przedstawia czytelnikowi środowisko bohatera swego, jego rodzinę, jego znajomych i pozłacaną nędzę salonów, do których uczęszcza, odznaczają się drobiazgowem wykończeniem i niezwykłą wypukłością.

O wiele słabiej maluje autor jasne charaktery, tonąc chwilami w duszących kwiatach deklamacji, a zarysowane konwencjonalnie w stylu bohaterów powieściowych z przed 30 laty.

Przegląd polityczny.

W »Roczniku dyplomatycznym« za rok 1900, znajdujemy następujące szczegóły o bawiącym obecnie w Berlinie i będącym tam bohaterem dnia, drze Leydsie.

Dr. Leyds ma stałe miejsce mieszkania w Brukselli na Avenue Louise 275 i nosi tytuł nadzwyczajnego posła i pełnomocnego ministra rzeczypospolitej południowo-afrykańskiej (Transwaalu). Urzęduje tam od 9 listopada 1898 r.

Do pomocy ma sekretarza legacyjnego I klasy C. von Boeschotena i sekrerza legacyjnego II klasy jonkherra F. A. van der Hoevena.

Prócz tego, na ulicy Avenue de la Toison d'Or 98, jest konsulat generalny rzeczypospolitej, z konsulem generalnym A. G. van Dette'em.

Dr. Leyds jest nadto akredytowanym na dworach: petersburskim, berlińskim, rzymskim, haagskim i u boku prezydenta rzeczypospolitej francuskiej.

Tylko w Paryżu ma dr. W. J. Leyds stałe drugie mieszkanie i biura na placu Vendome, a jest tam akredytowanym od 8 lipca 1898 r.

Prócz tego, urzęduje konsul generalny J. Pierson na Faubourg Montmartre 54.

W Berlinie jest dr. W. J. Leyds akredytowanym od 5 listopada 1898 roku. Konsulem generalnym jest radca sprawiedliwosci M. Widhorfeld; nadto urzęduje wice-konsul. We Frankfurcie n. M. jest konsul H. Aüdreae. W Hamburgu konsul C. Weermann.

W Petersburgu dr. W. J. Leyds oddał swe listy uwierzytelniające 26 grudnia 1898 roku. Konsula niema.

Co do Włoch, data oddania listów uwierzytelniających nie zaznaczona. W Neapolu urzęduje konsul A. Kalhner.

W Haadze oddał dr. W. J. Leyds (pisownia nie ścisła; piszą go i »Lejds« przyp. Red.)

listy uwierzytelniające 3 sierpnia 1898 roku. W Amsterdamie urzęduje konsul generalny od 1851 roku. R. A. I. Snothlaga i wicekosul A. D. de Marca Orjens. W Haadze wicekonsul J. Th. E. Canneel.

W końcu, acz to zgoła nie należy do rzeczy — dodamy, że w tejże Haadze koleguje z dr. Leydsem, jako sekretarz legacyjny poselstwa tureckiego, Reszyd bej, hr. Czajkowski, syn Sadyka baszy.

Dr. Leyds w rozmowie z korespondentem gazety »Temps« oświadczył, że oficerowie angielscy zdradzili niezwykłą nieudolność i nieświadomość. Są oni »przyzwyczajeni do polowania na ludzi«, lecz nie mają pojęcia o prawdziwej wojnie. Ich ataki czołowe są bochaterską głupotą, zwłaszcza przeciwko karabinom Mausera, w rękach takich strzelców, jak boerowie.

Leyds opowiada w Berlinie, że republiki zażądają przy zawieraniu pokoju, całego Natalu aż do moża, nie wyłączając portu w Durbanie, a prawdopodobnie jeszcze i Przyjądka. Nadto twiedzi Leyds, że ani Transwaal, ani Oranja o pokój się nie ubiegają. Obie republiki są w tem położeniu, że raczej Anglja pierwsza z propozycją pokojową wystąpić powinna. Pogłoski, jakoby Krüger przesłał za pośrednictwem Macruma list do Lac-Kinleya, z prośbą o pokojowe pośrednictwo, Leyds nazywa w Berlinie bajką. Ta postawa Leydsa, świadcząca wymownie, że republiki czują się na siłach, będzie wodą na młyn opozycji w parlamencie angielskim i podkopie stanowisko gabinetu tem bardziej. Według pism berlińskich, Leyds zapytywany, czy pokój rychło będzie zawarty, wzruszał tylko ramionami, ną znak, że do tego jeszcze bardzo daleko.

Na jeden ciekawy szczegół zwracają uwagę dzienniki angielskie. Oto sztab angielski, nie posiadał dokładnych map Natalu, przynajmniej, co się tyczy terytorjum za Tugelą. Świeżo dopiero ukazała się mapa »Intelligence Division, War office n. 1449 $\frac{1}{126720}$«, która prostuje wiele błędów, objętych dawniejszemi mapami. Tak np., sam Spionskopp, który stanowił tak ważną pozycję, o którą rozbił się atak angielski, wskazywany był na dawniejszych mapach fałszywie, a mianowicie na zachód od Waggondrift, gdy znajduje się on rzeczywiście na wschód, pomiędzy Pottgietersdrift i Waggondrift. Nie ulega wątpltwości, że boerzy mają zapewne lepsze mapy i nie popełniają też tak licznych błędów. Zdaje się też, że i ich obsługa przez szpiegów jest daleko lepszą. Tem objaśnić należy, iż boerowie są zawsze dobrze poinformowani o ruchach nieprzyjacielskich, podczas gdy anglicy nieustannie wpadają w zasadzki.

Ciekawe, pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Muchy widzą promienie Röntgena. Przyrząd, za pomocą którego można przekonać się o tem, zbudowany jest w sposób następujący: dwie zupełnie szczelne skrzynki, jedna z ołowiu, druga z drzewa, ustawione są obok siebie i połączone poziomą rurą, też zbudowaną z materjału, który nie przepuszcza światła zwykłego. Rura zamyka się od wnętrza wieczkiem, które opada, gdy narzędzie przewrócimy na drugą stronę. Można zatem wtedy policzyć muchy zamknięte w drewnianej, lub ołowianej połowie, gdy odsuniemy odpowiednią pokrywkę. Aby muchy nie uciekały, otwory skrzynek, oprócz pokrywek zasłania się muślinem. Jeżeli z jednej skrzynki zdejmiemy pokrywkę, a potem oświetlimy połowę przyrządu, muchy przejdą do światła. Gdy więc w ten sposób przeprowadzimy owady do ołowianej skrzynki i po starannem zaciemnieniu poddamy przyrząd działaniu promieni Röntgena, to po upływie 4 minut wszystkie muchy przejdą do skrzynki drewnianej, przenikliwej dla tych promieni. Jeżeli zaś muchy przed doświadczeniem znajdowały się w skrzynce drewnianej, to oświetlenie promieniami Röntgena nie wywołuje przenoszenia się ich, muchy pozostają w drewnianej skrzynce.

Teleautograf. Jak zapewniają gazety lon dyńskie, będą wkrótce telegramy przesyłane charakterem pisma wysyłającego depeszę. Maszyna, która ma taką rewolucję w telegrafie wywołać, istnieje już od dłuższego czasu, a wynalazcą jest amerykanin. Przed 4-ma laty demonstrowano model w jednym z angielskich Towarzystw naukowych. Linie i rysunki będą mogły być natychmiast z jednego miejsca do drugiego przenoszone. Pióro, specjalnie skonstruowane, pisze w jednym przyrządzie, a drugie podobne pióro, naśladuje automatycznie ruchy pióra pierwszego przyrządu w drugim i kreśli linje. Dla osiągnięcia tego rezultatu, potrzeba 4-ch drutów. Te trudności przeszkadzały do wprowadzenia teleautografu w życie. Obecnie jednak udało się profesorowi Elisha Gray osiągnąć ten sam cel, przy pomocy tylko dwóch drutów. Można zatem przypuszać, że wkrótce teleautograf będzie w całym świecie rozpowszechnionym.

Wyrażenie »dostać kosza«, w całej nieledwie używane Europie, oznacza odrzucenie konkurenta. Pochodzi ono podobno z VIII-go wieku. Królowa czeska Libusza, założycielka Pragi, nagabywana o wybór małżonka, wezwała do siebie trzech zalotników i kazała im zgadywać, ile ma śliwek w koszyku. Bystry Przemyśl, wieśniak od pługa wzięty, rozwiązał zagadkę i otrzymał rękę królowej; inni musieli poprzestać na pustym koszu. W średnich wiekach, kiedy najczęściej w koszach wciągano ludzi na mury, panna chcąc dać zalotnikowi odprawę, kazała spychać kosz na dół, albo wybić w nim dno; odpalony kawaler, nieraz przy tej sposobności oberwał guza, albo złamał rękę, lub nogę. Hans Sachs wspomina o tym zwyczaju, a ślady jego znajdujemy także w ludowej piosence szwabskiej z XVI-go wieku. Już w sto lat później, poprzestano na obdarowaniu niemiłego zalotnika koszem bez dna, a w górach Eiffel dotąd utrzymuje się zwyczaj, że kawaler, który opuści swoją lubą, jak również dziewczyna, która się przeniewierzyła kochankowi, muszą przeleźć przez kosz bez dna. Nad Renem, odpalonemu zalotnikowi stawiają przed domem kosz ze słomianą lalką, a w północnych Niemczech zawiesza mu się ogromny kosz na kominie, co jest uważane za wielki wstyd i hańbę.

Kwiat oleandrów trucizną. W krajach, gdzie tak bardzo u nas pielęgnowane oleandry dziko rosną, znaną jest rzeczą, że kwiat oleandrów zawiera truciznę. W Hiszpanji i Włoszech uważają powietrze przepełnione wonią oleandrów za niezdrowe; w Algierze roślinę tę niszczą. Muchy, które usiadły na kwiat oleandru, woń jego ubezwładnia, tak że wkrótce giną. Pszczoły nigdy kwiatu oleandru nie obsiędą. W południowej Europie używają suszonych i na proch utartych liści tego kwiatu, jako truciznę na szczury, lub mniejsze owady. Wyrabiany z kwiecia oleandrów „oleandrin“, działa zabijająco na serce. W każdym razie dobrze czyni ten, kto trujący, chociaż piękny ten kwiat z sypialni wyniesie.

Wywabianie plam atramentowych z sukni. Przed niedawnym czasem wylałam pełen kałamarz atramentu na moją prawie nową suknię wełnianą popielatą. Popłakawszy nieco nad mojem nieszczęściem, przebrałam się i pobiegłam czem prędzej do najbliższej apteki; tam zapytałam się, czy nie ma jakiego sposobu na wywabienie atramentu, nie psując barwy sukni. Pan aptekarz spytał się nasamprzód, czy nie użyłam już jakiego środka na wywabienie, a ponieważ odpowiedziałam przecząco, powiedział mi, abym natychmiast zmył plamy świeżem surowem mlekiem a możliwie pozostałe znaki zmyła wodą mydlaną. Zrobiłam zaraz, jak mi radził i o dziwo, atrament znikł bez znaku po zwilżeniu surowem mlekiem; gdy to dostrzegłam, zanurzyłam w mleku gąbkę i zmyłam dokładnie cały przód sukni, wypłukałam do reszty letnią wodą mydlaną, wyprasowałam materję jeszcze wilgotną na lewej stronie, a suknia moja odświeżyła się zupełnie.

Plamy powstałe ze smoły i smarowidła kołowego. Naciera się plamę masłem i pozostawia się ją jakiś czas. Powstaje ztąd plama tłusta którą usuwa się benzyną. Gdy po benzynie pozostały brzegi, co się zresztą bardzo często zdarza przy czyszczeniu plam benzyną, to posypać je sproszkowanym gipsem. Znikną one wtenczas zupełnie.

Popękane i odmrożone ręce pojawiają się u niektórych osób zwykle z nadejściem zimnej pory i stają się dla nich wielkiem udręczeniem. Celem całkowitego usunięcia odmrożeń, należy w 1 litrze wody rozpuścić zupełnie łyżkę miodu i w roczczynie tym myć ręce trzy razy na dzień, dokładnie poprzednio oczyszczone. Po ostrożnem osuszeniu rąk wciąga się mięciuchne i czyste rękawiczki i nosi je, dopóki skóra się nie zgoi. W razie, gdy przy pracy trzeba ręce zmaczać, należy je zaraz potem osuszyć starannie. Do roczczynu miodowego można dołączyć łyżkę gliceryny, przez co skutek jest tem pewniejszy.

Do zagojenia odmrożonych członków z otwartemi już ranami, okazała się cebula środkiem bardzo skutecznym. Odmrożone miejsca pociera się cebulą (na tarce roztartą) dwa razy dziennie; w krótkim czasie rany się zwykle goją. Już po pierwszem natarciu zmniejsza się ból i znika następnie powoli zupełnie.

Również skutecznem okazało się, kąpanie przez kilka minut odmrożonych członków w gorącym odwarze kory dębowej.

Praktyczny sposób zachowania jaj na zimę, podaje jedno z pism angielskich, a jest on następujący:

W czasie, kiedy kury najwięcej jaj znoszą, składa się je w niewielkich glinianych garnkach i zalewa je słoną wodą wapienną, sporządzoną w ten sposób, że na 5 litrów wody, bierze się 2 funty soli, w który to roczczyn gotowany przez 20 minut, dodaje się wapna 2—3 łyżek. Że roczczyn ten przed użyciem ostudzić się musi, rozumie się samo z siebie. Jaja zaś zachowane w nim, konserwują się przez kilka miesięcy. Prosimy wypróbować.

Łubin, jako pożywienie dla karpi. Znakomity rolnik, znany w świecie rolniczym niemieckim p. Schirmer w Neuhaus, uważa łubin za wyborną paszę dla karpi w stawach hodowanych. Przed wrzuceniem w wodę, należy łubin na 24 godziny poprzednio namoczyć. Oprócz łubinu, daje się także mąkę mięsną. Jeżeli karpie przy naturalnem pożywieniu rozwijają się i nie chudną, widać, że w stawie znajduje się obfitość pożywienia i niepotrzeba im dawać tych dodatków.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

Wi. Ka. Rozstrzygnięcie, co do dyrekcji nowego teatru we Lwowie, zależy tylko od Rady miejskiej, a kiedy nastąpi to rozstrzygnięcie — zapewne nie prędzej, jak w marcu. Teatr nowy powinien być oddany do użytku publicznego dnia 1. września br.

Ladaco. Wiersze to samo.

Michasia. Zgrabne i ładne — prosimy o więcej.

R. w New-Yorku. Wysłaliśmy, ale tylko na okaz — dalsze numera i z początkiem powieści wyślemy, gdy prenumeratę pan nadeśle.

Gronko w Paryżu. Z największą chęcią.

Rodak z Brazylji. Owszem, ale trzeba wprzód przysłać prenumeratę.

Autorom wierszy: „Do róży“, „W imienniku“, „Wola Twoja“, „Wagabundy“ i „Co mi tam!“ — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

Zwraca się bliższą uwagę na ogłoszenie *Domu Zdrowia* (Sanatorjum) dra Eugenjusza Wajgla.

Bliższych szczegółów dla interesowanych udziela zarząd *Domu Zdrowia* we Lwowie, na ulicy Hausnera 11, gdzie stale mieszka właściciel i naczelny lekarz Instytutu. [121-1].

Za chlebem! — Bogaty i biedny niejednokrotnie wertuje wyroby piekarskie — by dostać smacznego i czysto wypieczonego chleba. W obec kilku zaszczytnie znanych naszych piekarzy, większa część na tym punkcie chroma, jak to już statystycznie udowodniono — fakt ten, aż nadto bije w oczy, że tani i zdrowy chleb z piekarni **p. Finstera przy ulicy Sapiehy Nr. 51. we Lwowie**, znalazł wielki zbyt na targu lwowskim. Piekarnia p. Finstera od lat kilku założona, została urządzona według wszelkich wymagań. Piekarnia owa wypieka chleb pożywny, smaczny, zdrowy i tak wyborny, że nawet chorzy na żołądek, bez obawy spożywać go mogą. Z tego wynika, że piekarnia p. Finstera sumiennie poleconą być może.

(111-4-2)

Mówią, że wszelki początek jest trudny — zapewne, że to prawda, ale gdy ten początek jest uczciwy. pracowity, to go się zmoże i potem dobrze już idzie. Dowodem: kawiarnia p. **Franciszka Sauera**, znajdująca się w **Krakowie, przy rogu ulicy Szczepańskiej i Sławkowskiej, na pierwszem piętrze** (gdzie apteka F. Gralewskiego). P. Sauer na każdym kroku stwierdza maksymę, że kto chce, ten może, ale trzeba chęć podeprzeć usilną pracą, a wtedy owoce muszą być dobre. Kawiarnia p. Sauera w Krakowie, posiada lokal jasny i wolny od dymu. Czytelnia dla pań osobna, w stylu rococo, oraz dla panów, zaopatrzona w pisma i tygodniki illustrowane, krajowe i zagraniczne, gry towarzyskie i trzy bilardy najnowszej konstrukcji. Wszelkie napoje, jak kawa, herbata, wina, koniaki, likiery — doskonałe, usługa wzorowa, pod zarządem samego właściciela. Uczciwość i rzetelność w handlu, są najlepszą reklamą dla każdego kupca. P. Sauer, znany szerszej publiczności w Krakowie, nie potrzebuje się reklamować, a jako człowiek zacny, uczynny i znający się doskonale na swoim fachu, posiada uznanie i prawdziwy szacunek. (119-3-1)

Dr. dentysta M. Wiktor

przy **ul. Kopernika l. 4**, vis a vis Wnego Mikolascha, wykonuje plombowanie i rwanie zębów bez bolu, sztuczne zęby sposobem wiedeńskim, leczy choroby jamy ustnej, nosa, gardła i uszu. (118-3-1)

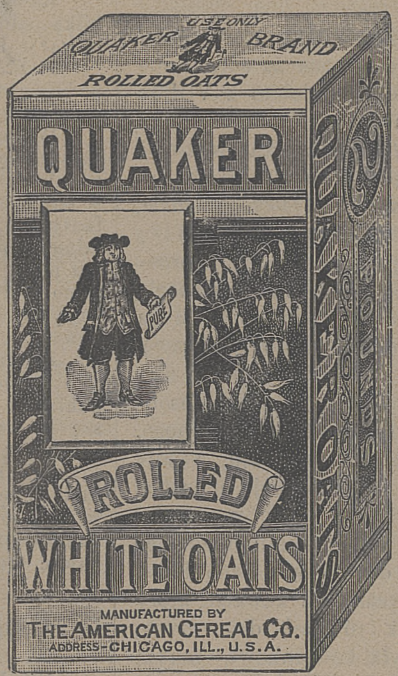
Adwokat Dr. A. LANDES

otworzył kancelarję **we Lwowie**, przy ulicy **Krakowskiej l. 14**. (113-2-1)

Quäker Oats

Wszędzie do nabycia w pakietach po 1 funcie i 1/2 funta

(z przepisem gotowania)



Szanowna Pani gospodyni domu!

Niech Pani weźmie u swego kupca pakiet »Quäker Oats« amerykański owies gnieciony i sporządzi następującą zupę: »Do 1/2 l. gotującej się osolonej wody, proszę wsypać 12 deka »Quäker Oats« i dać się temu zagotować przez 10—15 minut, aż potrawa stężeje (podczas gotowania mieszać) i podaj pani tę zupę, jak również wszelki »Quäker Oats« z zimnem mlekiem i trochą cukru miałkiego. Dla całej rodziny pani, a zwłaszcza dla dzieci, będzie regularne użycie tej potrawy, jak i wszystkich z »Quäker Oats« na śniadanie i kolację, błogosławieństwem i wyjdzie im na zdrowie.

(69-10-9)

Otwarte zostało Sanatorjum

Dom zdrowia

Dra EUGENIUSZA WAJGLA

WE LWOWIE

ulica Hausnera 11.

Adres dla telegramów: **Sanatorjum — Lwów.**

(116-12-1)

Handel delikatesów i win

A. Hawełki w Krakowie

poleca [101-6-4]

Jabłka, gruszki tyrolskie

szlachetne gatunki,

OWOCE FRANCUSKIE

FRUITS ASSORTIS GLACÉS,

OSTRYGI OSTENDZKIE,

BAKALIE.

„Rok założenia 1823“

Główny skład żelaza, hurtowna i drobiazgowa sprzedaż żelaza, dźwigarów, szyn kolejowych, blachy żelaznej, miedzianej, cynkowej i pocynkowanej pomp, rur kutych żelaznych i pocynkowanych do wodociągów, gazu i wychodków, jakoteż połączeń do wszelkich instalacyj. — główny skład armartur, odlewów żelaznych i metalowych, okucia do budowli, narzędzia rolnicze i rękodzielnicze, oraz wszelkie naczynia kuchenne, tudzież wszelkie artykuły, zakres handlu żelaza wchodzące. — Ceny umiarkowane, obsługa rychła i rzetelna.

O liczne zamówienia uprasza

Markusa Sprechera wnuk,

Lwów, ul. Każmierzowska

(117-4-1)

N. Katz

SALON MÓD MĘZKICH

we Lwowie.

Mam zaszczyt uprzejmie zawiadomić, iż przeniosłem mój **salon i pracownię sukien męzkich na ul. Sykstuską l. 33**, a staraniem mojem będzie i nadal zadość uczynić wszelkim wymogom Szan. P. T. Gości.

Z głębokim szacunkiem

N. Katz, ul. Sykstuska l. 33

109-3-2)

Poszukuje się

[107-3-3]

dozorców melioracyjnych do prowadzenia **robót drenarskich w polu,** zdolnych do pomocy technicznej w biurze melioracyjnem.

Zgłoszenia tylko na piśmie przyjmuje:

Lwowska filja Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

Lwów, ulica Jagiellońska l. 3.

Ładny obszerny lokal

w Dębicy, (110-6-2)

w samym Rynku położony, jest na restaurację, hotel, kawiarnię, cukiernię, lub masarnię w każdej chwili, dla chrześcijanina do wynajęcia, za bardzo skromnym czynszem. Egzystencja pewna. Wiadomość w Restauracji kolejowej II. klasy **w Dębicy.**

MLECZARNIA

Ul. Chorążczyzny liczba 5

(róg ul. Akademickiej.)

Obiady w abonam. od 16 do	20	kor.
Kolacje mięsne	13	„
Kolacje mleczne	9	„
Kawa z bułką	6	„

obiad podług karty za jeden raz:

„ z trzech potraw . . .	45	kr.
„ z dwóch potraw . . .	34	„
kawa z bułką krajaną	12	„

(108-3-2)

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego